

SEDNO

Myślenice wrzesień 2018 numer 9 (130) ISSN 1899 - 1831 sedno.myslenice.org.pl

KĄŻDEGO DNIA BUDZIŁEM SIĘ Z NOWYMI SIŁAMI

rozmowa z pielgrzymem z
Krzczonowa

BARTŁOMIEJEM CHĘCIEM

str. 1,2,3

JAROSŁAW SZLACHETKA KANDYDATEM PiS NA BURMISTRZA MYŚLENIC

prezentacja sylwetki

str. 4

NA KARUZELI (WYBORCZEJ)

prezentujemy kandydatów
na burmistrzów i wójtów w
nadchodzących wyborach
samorządowych

str. 6

IDŹCIE POD DRZEWO

bulwersująca sprawa
z zalewaniem przez ścieki
posesji w Drogini

str. 7

KAMIL CO BRĄZOWY MEDAL MISTRZOSTW ŚWIATA

historia Kamila Sałacha,
piłkarza z Polanki

str. 15

NIE TYLKO WYCIĄGAĆ Z BIEDY

rozmowa z myślenicką
misjonarką

ANNA KATARZYNA JAWOR

str. 10



DOŁĄCZ DO NAS NA
facebooku

www.facebook.com/gazetasedno



foto: maciej hołuj

SEDNO: HISZPAŃSKIE SAN- TIAGO DE COMPOSTELA OD KRAKOWA DZIELĄ TYSIĄCE KI- LOMETRÓW. PAN POKONAŁ JE ... PIESZO?

BARTŁOMIEJ CHĘĆ: Przemierzyłem
dokładnie 3 i pół tysiąca kilometrów
używając do tego ... własnych nóg.

**Co to za pomysł, aby pieszo prze-
mierzać całą Europę?**

Oglądałem kiedyś film. Amerykań-
ski „Droga życia”. Opowiadał o czło-
wieku, który odbywał pielgrzymkę do
Santiago de Compostela. Tak mnie za-
fascynował, że postanowiłem pójść w
jego ślady.

**Do Santiago de Compostela piel-
grzymują ludzie, którzy mają ku
temu jakiś, najczęściej duchowy,
powód?**

Chciałem odbyć tę pielgrzymkę z
dwóch powodów. Po pierwsze sprawd-
zić się w ekstremalnych warunkach,
po drugie rozliczyć z problemami na-
tury osobistej.

**Czy stąd także kamień w Pana ple-
caku?**

Tak. W sumie do Santiago de Compo-
stela dotarłem z trzema kamieniami w
plecaku. Kamienie są symbolem nur-
tujących nas problemów. Zostawia
się je w Cruz de Ferro, miejscu odle-
głym około 200 kilometrów od San-
tiago de Compostela. To tak jakby zo-
stawić tam wraz z nimi swoje proble-
my. Pozbyć się ich, zapomnieć o nich.
Taka jest właśnie filozofia dzwignia-
nia kamieni w plecaku, kiedy pielgrzy-
muje się do Santiago de Compostela.

Czy to duże kamienie? Ciężkie?

Niewielkie, ale jeśli się ich uzbiera kil-
ka, jest co dzwigać.

**Jeden z kamieni towarzyszył Panu
od samego Krakowa?**

Tak. To kamień symbolizujący moje
problemy natury osobistej.

**Czy po osiągnięciu celu i złożeniu
kamienia w Cruz de Ferro czuje się
Pan lepiej, czy problemy zniknęły
lub osłabły?**

Chyba nie do końca. Ale wierzę, że
to nastąpi. Po coś przecież ten ka-
mień taszczyłem przez tyle tysięcy
kilometrów.

**Drugi kamień znalazł się w Pana
plecaku na terenie Niemiec?**

cd. na str. 2,3

od redakcji

rozmowa z **BARTŁOJEM CHĘCIEM** pielgrzymem z Krzczonowa, który pieszo przemierzył szlak z Krakowa do Santiago de Compostela

DRODZY CZYTELNICY

Można powiedzieć, że jesień za pasem. Dzieciaki ruszyły do szkół, wykopki ziemniaków już trwa-
ją, a my ze świeżym błyskiem w oku wspomina-
my co dopiero odwiedzone: Grecję, Chorwację i
Egipt obiecując, że za rok ...

Jesień nie będzie tym razem nudna. Nie dlate-
go, że babie lato czy kolorowe liście spadające
z drzew. Dlatego, że ... wybory. Lwia część spo-
łeczeństwa traktuje je z należyтым dystansem,
dystansu brak natomiast w wielu przypadkach
tym, którzy kandydują. Na burmistrzów, na wój-
tów, na radnych ...

W stolicy powiatu czyli w Myślenicach w szranki
mające wyłonić nowego burmistrza stoją: Krzysz-
tof Halek, nauczyciel oraz Jarosław Szlachetka,
poseł. Sylwetki obu kandydatów znajdziecie Pań-
stwo wewnątrz numeru, podobnie zresztą jak li-
stę kandydatów ubiegających się o fotele wło-
darzy ośmiu pozostałych gmin powiatu myśleni-
ckiego. Nie da się uniknąć tematu wyborów wo-
bec jego nachalności i aktualności oraz tego, że
wybory te zadecydują o naszej politycznej rzeczy-
wistości na najbliższe cztery lata, ale mamy na-
dzieję, że gro naszych Czytelników zechce mieć
orientację: kto, gdzie i dlaczego, stąd obecność
tematu na naszych łamach.

Nie dla wszystkich jesień będzie okresem wykop-
ków, babiego lata i złotych liści. Danuta Nowak i
jej rodzina zamieszkująca dom w Banowicach cze-
ka na nią z obawą. Jesienne opady deszczu mogą
bowiem spowodować kolejne zalania jej domu.
Tymczasem mieszkanka gminy Myślenice nie
może doprosić się o pomoc tych, którzy do takiej
pomocy są zobowiązani. Zapytany o sprawę pre-
zes myślenickich MZWik zaprzecza wszystkiemu,
uważa, że zrobił swoje montując klapę (zwrotną) i
przy okazji wymyśla nam od „tuby PiS-u”. O pery-
petiach mieszkanki gminy z urzędnikami MZWik
w Myślenicach piszemy na stronie 7.

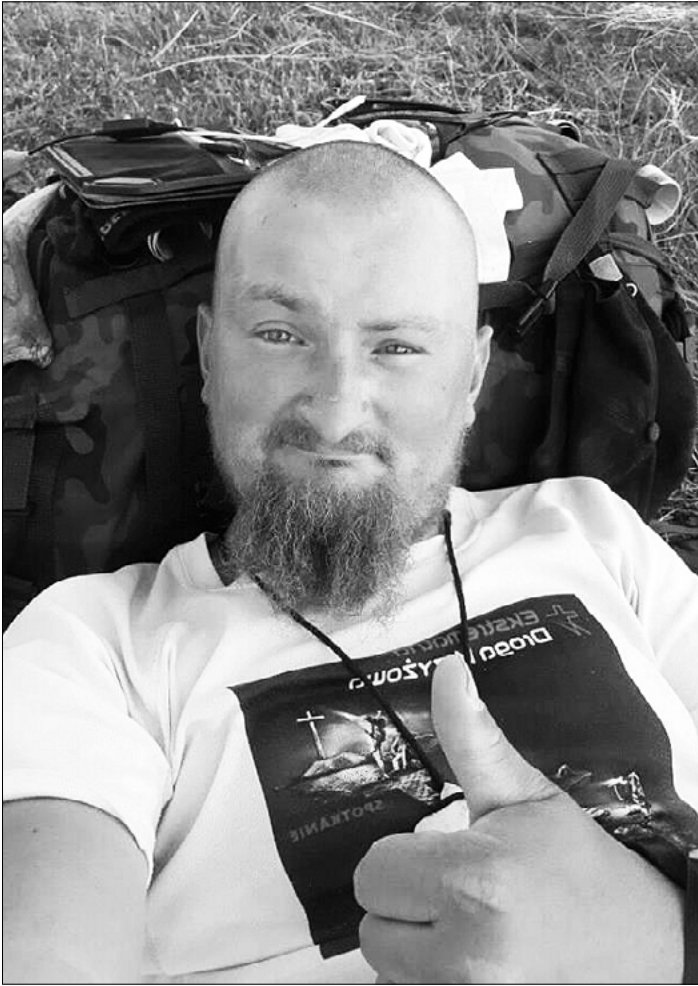
Na szczęście są na tym świecie tacy, którzy, w od-
różnieniu od różnego autoramentu prezesów, od
pomocy nie stronią. Mało tego, sami z nią przy-
chodzą, choć nikt ich o to nie prosi. Sylwek Półto-
rak z Krzyszkowic jest jednym z takich ludzi. Bie-
ga, bo bieganie to pasja jego życia, ale łączy ją z
akcjami charytatywnymi. O niezłomnym biegaczu
z Krzyszkowic piszemy na stronie 11.

W jesiennym numerze przeczytanie Państwo tak-
że o brązowym medalistrze Mistrzostw Świata w
piłce nożnej - Kamiliu Sałachu z Polanki, wywiad
z radną Sejmiku Wojewódzkiego Barbarą Dzi-
wisz oraz o mistrzu Polski w Historycznych Raj-
dowych Samochodowych Mistrzostwach Polski -
Jacku Gruszczyńskim, który odgraża się, że wró-
ci za kierownicę samochodu wyścigowego już w
przyszłym roku.

A zatem - wesołej jesieni i miłej lektury

Redakcja

**!lu z nas byłoby stać na pokonanie pieszo trzech i pół tysi-
ca kilometrów? Bartkowi Chęciowi z Krzczonowa zajęło to
107 dni. 107 dni trudów wędrówki, walki z własnymi słaboś-
ciami, przeciwnościami losu i nocowaniem pod chmurką. Cel
wędrówki – katedra w hiszpańskiej Santiago de Compostela
został jednak osiągnięty.**



Certyfikat kilometrów.



Na tym etapie pielgrzymki miałem
spore problemy. Wszystko przez to,
że stłukłem wyświetlacz w moim
telefonie komórkowym. Pozbawi-
łem się GPS-u, zgubiłem przez to
szlak, zostałem bez kontaktu z ro-
dziną i bez ... pieniędzy. Rodzina
dzwoniła do mnie, ja nie odbiera-
łem, bo telefon był zepsuty, dopie-
ro kiedy wpadłem na pomysł, że
przecież mogę odebrać rozmowę
za pomocą słuchawki sprawy ule-
gły poprawie. Kamień, który zna-
lazł się wówczas w moim plecaku
był symbolem tych problemów.
Czy wówczas, kiedy rozbił Pan
telefon, znalazł się w szczerym
polu, na terenie obcego kraju
bez znajomości dalszej marsz-
ruty, słowem w sytuacji mówiąc
delikatnie mało komfortowej nie
przyszło zwątpienie, chęć za-
niechania dalszego pielgrzymo-
wania?

Nie miałem takich myśli, aby prze-
rwać pielgrzymkę. Partem do przodu
ze świadomością, że nie odpusz-
czę. Każdego dnia budziłem się z
nowymi siłami, z nową nadzieją,
nową chęcią do dalszego marszu.
Czasem tylko, kiedy nie mogłem
znaleźć miejsca do spania myśla-
łem po cichu: po co ci to było? Ale
tylko po cichu.

A propos spania. Gdzie Pan sy-
piał podczas pielgrzymki? Doszły
nas słuchy, że czasami w zupeł-
nie „egzotycznych” miejscach?
Najczęściej spałem w szczerym
polu. Rozkładałem płachtę biwa-
kową, aby nie pogryzły mnie mrów-
ki lub nie zalała woda. Zdarzało się,
że miał sypialnię była ambona my-
śliwska, boisko sportowe przy ja-
kiejś szkole, niedokończona budo-
wa, altanka na szlaku. Raz, pod-
czas szalejącej burzy schronilem
się w nieużywany od dłuższego
czasu ... wychodku. Domyślam się,
że to o owe „egzotyczne” miejsce
chodziło w pytaniu. Już na terenie
Francji ułożyłem się raz do snu w
altance, gdy nadeszła jakaś pani,
która chciała w niej urządzić grilla.
Wezwwała policję, ale policjanci wi-
dząc mój paszport pielgrzyma od-

stąpili od swoich czynności i pozwolili zostać w altance na noc.

Jaki dystans pokonywał Pan dziennie?

Srednio około 30 kilometrów. Po siedmiu czy ośmiu godzinach marszu dawał o sobie znać plecak, który był
dość ciężki. Czuję się potem jak po dniówce na budowie.

Co zawierał plecak, że był tak ciężki?

Ubranie, płachtę biwakową, zapasowe buty, zestaw do gotowania, który notabene zostawiłem na szlaku
bo był za ciężki, a przecież zawsze mogłem rozpalić ognisko i upiec na nim kielbasę. Poza tym ładowarkę
solarną do telefonu, latarkę, apteczkę, z której skorzystałem dopiero w ostatnim tygodniu sięgając po ke-
tonal, bo rozboleły mnie plecy.

Czy po drodze spotykał Pan ludzi? Jeśli tak jak zachowywali się w stosunku do Pana? Czy nie byli
agresywni?

Sporo ludzi, zwłaszcza na terenie Niemiec zaczęli mnie i pytało skąd i dokąd zmierzam. Kiedy im wy-
jaśniałem byli zdziwieni. Nikt jednak nie okazywał mi agresji. Raczej patrzono na mnie przychylnie. Na
szlaku spotkałem Francuza. Szedł z ... Dąbrowy Górniczej. W Santiago de Compostela był już ... 35(!) razy.
Przez część pielgrzymki podróżowałem także w asyście dwóch Polaków, jeden pochodził z Siedlec, drugi z
Suwałk. Osobiście jednak preferuję samotną wędrówkę, kiedy nikt nie narzuca mi miejsc, czasu postojów,
ani też tego gdzie mam nocować.

Co czuł Pan, kiedy pielgrzymka dobiegła końca, a Pan stanął u stóp katedry w Santiago de Com-
postela?

To dziwne, ale miałem zupełną pustkę w głowie. Chociaż dzisiaj, będąc już w domu, nieco inaczej patrzę na
świat. Wiem, że w każdej chwili mogę wziąć plecak i iść z nim gdzie sobie wymarzę.

A jakie wrażenie wywarła na Panu sama katedra?

Piękne, bogate wnętrze, złocony, wspniany ołtarz i grób św. Jakuba apostoła. To robi wrażenie.

**Nie można się bać. Należy ruszać
w świat, jeśli jest taka chęć i
wola. Spełniać swoje marzenia, za-
miary. Odważnie, choć także roz-
sądnie - BARTŁOJEM CHĘĆ**

Ma Pan zawieszony na szyi wisiorek, którego głównym motywem jest biała muszla? Proszę wy-
jaśnić o co chodzi?

To muszla pielgrzymia. Każdy pielgrzymujący do Santiago de Compostela powinien taką muszlę mieć ze
sobą, to symbol tej pielgrzymki. Jakub Większy Apostoł, którego grób znajduje się w katedrze w Santiago
de Compostela często przedstawiany był z taką właśnie muszlą.

Po tych doświadczeniach, kiedy wrócił Pan już samolotem do kraju, a potem do rodzinnego Krzcho-
nowa, jakich wskazówek udzieliłby Pan tym, którzy wzorem Pana chcieliby przebyć samotnie ty-
siące kilometrów pieszo udając się do Hiszpanii, do Santiago de Compostela?

Nie można się bać. Należy ruszać w świat, jeśli jest taka chęć i wola. Spełniać swoje marzenia, zamiary.
Odważnie, choć także rozsądnie. W pielgrzymkach należy pamiętać o tak ważnym dokumencie jak pasz-
port pielgrzyma i zbieraniu w nim pieczętek z różnych miejsc pobytu. Taki dokument to przepustka do go-
dziwych noclegów i darmowego wyżywienia, które należą się pielgrzymom. Sam osobiście z nich nie ko-
rzystałem, ale wiem, że istnieją takie możliwości.

Czy chodzi Panu już po głowie kolejna wyprawa, kolejna pielgrzymka?

Tak. Marzę o tym, aby pokonać pieszo szlak pacyficzny- Pacyfic Crest Trail wiodący z Meksyku do USA. W
sumie 4 i pół tysiąca kilometrów. Ale na razie to tylko marzenie.

COŚ WIĘCEJ, NIŻ TYLKO ZABAWA

niki, w czasie których rodziny uczestniczące w grze
mogą spotkać się i przedstawić swój punktowy do-
robek (rodzina z największym dorobkiem punkto-
wym w finale projektu otrzyma nagrodę - week-
endowy pobyt w atrakcyjnym hotelu). Przy okazji
pikników czeka na uczestniczące w projekcie ro-
dziny wiele atrakcji.

„Sedno” było obecne na jednym z takich pikników

w Harbutowicach, gdzie na rodziny czekał między
innymi: wykład dotyczący konfederacji barskiej wy-
głoszony przez Marka Stosza, naszego redakcyj-
nego kolegę, prezesa myślenickiego oddziału Pol-
skiego Towarzystwa Historycznego, prezentacja
Zespołu Pieśni i Tańca „Elegia” z Rudnika oraz gru-
pa rekonstrukcyjna konfederatów barskich z Konar
popisująca się zręcznością w jeździe konnej, ope-

Droga św. Jakuba - nazywana często
także po hiszpańsku Camino de Santiago
– szlak pielgrzymkowy do katedry w San-
tiago de Compostela w Galicji w północ-
no-zachodniej Hiszpanii. W katedrze tej,
według przekonañ pielgrzymów, znajdu-
je się ciało św. Jakuba Większego Apo-
stoła. Nie ma jednej trasy pielgrzymki,
a uczestnicy mogą dotrzeć do celu jed-
nym z wielu szlaków. Droga oznaczona
jest muszlą św. Jakuba, która jest także
symbolem pielgrzymów i żółtymi strzał-
kami. Istniejąca od ponad tysiąca lat
Droga św. Jakuba jest jednym z najważ-
niejszych chrześcijańskich szlaków piel-
grzymkowych, obok szlaków do Rzymu
i Jerozolimy. Według legendy ciało św.
Jakuba przewieziono łodzią do północ-
nej Hiszpanii, a następnie pochowano w
miejscu, w którym dziś znajduje się mia-
sto Santiago de Compostela.

BARTŁOJEM CHĘĆ:

KAZDEGO DNIA BUDZIŁEM SIĘ Z NOWYMI SIŁAMI

maciej hołuj



Pieczątki w paszporcie pielgrzyma.

SEDNO

rok założ. 2007

Myślenicki
Miesięcznik
Powiatowy

redaktor naczelny
zespół

maciej hołuj
antonina sebesta
marek stoszek
andrzej boryczko
agnieszka zieba
maria gaczyńska

adres redakcji
kontakt
strona internetowa
druk

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a
sednomyslenice@interia.pl
sedno.myslenice.org.pl
grafipack Myślenice
www.grafipack.pl
1500 egz.

oddano do druku
redakcja nie bierze odpowiedzialności
wydawca

4 września 2018 roku
za treść reklam i ogłoszeń
Usługi Księgowe,
Doradztwo Podatkowe
Marek Wcisło
32-400 Myślenice
ul. Kazimierza Wielkiego 57

foto: maciej hołuj



O D KILKU TYGODNI MYŚLENICKI OŚRO-
DEK INTERWENCJI KRYZYSOWEJ I PO-
RADNICTWA WSPÓLNIE ZE STAROSTWEM
POWIATOWYM REALIZUJE NOWY PROJEKT,
KTÓRY WYSTĘPUJE POD WSPÓLNYM TYTU-
ŁEM „RODZINA WOLNOŚCI”. SYLWIA JĘKOT-
MICHAŁEC, SZELOWA OIKIP ORAZ JEJ EKIPA
ZAPROSILA DO PROJEKTU CAŁE RODZINY.
ZWŁASZCZA TE, KTÓRE Z PRZEMOCĄ MIA-
ŁY LUB MAJĄ DO CZYNNIENIA.

Projekt to nic innego jak gra terenowa, w której
udział jest możliwy dzięki specjalnej aplikacji. W
projekcie przewidziano aż cztery przystanki - pik-

NA KARUZELI (WYBORCZEJ)

KARUZELA RUSZYŁA. NA RAZIE POWOLI, PRZYPUSZCZAĆ JEDNAK NALEŻY, ŻE GWAŁTOWNE PRZYSPIESZENIE TO KWESTIA KILKU NAJBLIŻSZYCH DNI. OCZYWIŚCIE MOWA O KARUZELI WYBORCZEJ. WIEMY JUŻ KTO WSIADŁ NA NIĄ NA PEWNO.

W Myślenicach dwóch kandydatów na burmistrza Myślenic: **Jarosław Szlachetka**, aktualnie poseł na Sejm RP oraz **Krzysztof Halek**, radny Rady Powiatu myślenickiego, dyrektor Zespołu Placówek Oświatowych w Borzęcie. Obaj zadeklarowali wolę kandydowania. Ostatecznie i definitywnie. Jak w „Milionerach” u Urbańskiego (Huberta, nie mylić z Andrzejem z MZWik). Panowie mieli już okazję spotkać się w murach jednej i tej samej instytucji - biurze poselskim byłego pośła Marka Łatasza. Trudno jednak przypuszczać, aby dzisiaj darzyli się sympatią, skoro Jarosław Szlachetka wierny pozostał partii, na falach której dopłynął do poleskiej ławy zaś jego konkurent, kiedyś członek tej samej partii został z niej za niesubordynację... wykluczony by związać się z Solidarną Polską. Trudno się wobec powyższego dziwić, że obu panom nie po drodze. Czy Myślenice mają w zanadru innych kandydatów (lub kandydatki) na burmistrzów, którzy wciąż jeszcze pozostają w ukryciu? Cisza w eterze może oznaczać, że nie. W polityce wszystko jednak jest możliwe. Także obecność tego, który o nieobecności solennie na alejkach myślenickiego parku zapewniał.

Nie próżnują kandydaci na burmistrzów i wójtów w innych gminach. Tutaj karuzela wyborcza także nabiera rozpędu. W Sułkowicach deklarację reelekcji na stanowisko burmistrza złożył dotychczasowy (dwie kadencje) władarz **Piotr Pułka**. Chodzą słuchy, że chce mu w tym przeszkodzić obywatel Sułkowic **Artur Grabczyk**, były radny Rady Miejskiej Sułkowic. Grabczyk chciał już raz pokrzyżować szyki Piotrowi Pułce, cztery lata temu, ale uczynił to mało skutecznie. Porażki najwyraźniej jednak nie zniechęcają Grabczyka. Widać adversarz Piotra Pułki wierzy bezgranicznie w maksimum, że upór wcześniej czy później bywa wynagradzany.

Dokąd żył niezapomniany i nieodżałowany Marcin Pawlak Dobczyce nie miały wątpliwości na kogo głosować. Pawlak zdobywał kolejne mandaty bez większego wysiłku z pożytkiem dla miasta i gminy. Po jego śmierci naturalnym sukcesorem stał się **Paweł Machnicki**, uczeń i zastępca Pawlaka. Wiemy już, że dotychczasowy burmistrz będzie ubiegał się o przedłużenie mandatu bowiem sam ogłosił to oficjalnie. Coraz głośniej mówi się w Dobczycach o powtórzeniu scenariusza sprzed czterech lat czyli o kontrkandydacie, który chętnie zamieniłby gabinet wicestarosty na biurko burmistrza Dobczyc. Przypuszczać należy, że wzorem poprzednich wyborów sprawa rozstrzygnie się pomiędzy wymienionymi gentlemanami, choć słychać także o trzecim kandydacie, którym ma być pełniący funkcję prezesa dobczyckiej Izby Gospodarczej Dorzecza Raby **Robert Kawecki**. Trudno jednak w tym konkretnym przypadku przypusz-

foto: maciej holuj+archiwum+włodzimierz juszczak





Na naszych zdjęciach od lewej (rząd górny): Paweł Machnicki, Tomasz Suś, Robert Kawecki (kandydaci na burmistrza Dobczyc), Jarosław Szlachetka, Krzysztof Halek (kandydaci na burmistrza Myślenic), Wiesław Stalmach, Bogumił Pawlak, Stanisława Kasprzycka (kandydaci na wójta Wiśniowej), Piotr Pułka, **(od lewej rząd dolny):** Artur Grabczyk (kandydaci na burmistrza Sułkowic), Piotr Hajduk, Zbigniew Bylica (kandydaci na wójta Pćimia), Marek Gabzdyl, Wacław Żarski (kandydaci na wójta Raciechowic), Tadeusz Piłala, Dawid Lenczowski (kandydaci na wójta Sieprawia), Władysław Piaściak (kandydat na wójta Tokarni), Kazimierz Szczepaniec (kandydat na wójta Lubnia).

czać, aby sprawdziła się maksyma, że gdzie dwóch się bije ... Nazwisko Pawlaka, tyle że Bogumiła (syna Marcina) przewija się podczas prezentacji kandydatów na wójta gminy Wiśniowa. **Bogumił Pawlak** dał się namówić do kandydowania, choć wcześniej podobno mocno stronił od takiej perspektywy. Ma być gwarantowaną konkurencją dla urzędującego od dwóch kadencji **Wiesława Stalmacha**, który podobno wyczerpał swój czas na sprawowanie najwyższego w gminie urzędu. PiS wystawia w Wiśniowej **Stanisławę Kasprzycką**, dyrektorkę SP w Czechówce. W gronie kandydatów na wójtów, którzy chcieliby rządzić przez kolejne cztery lata w należących do powiatu myślenickiego gminach jest też kilku „pewniaków”. Trudno przypuszczać, aby ktoś „ruszył” **Kazimierza Szczepanieca**, od trzech kadencji wójta Lubnia. Nawet jeśli wzorem dwóch ubiegłych kampanii wyborczych pojawi się na horyzoncie jakiś rywal, Szczepaniec zdaje się być sprawujący mandat wójta Tokarni od dwóch kadencji, a rekomendowany przez PiS **Władysław Piaściak**. Na razie Piaściak nie ma konkurenta. Jeśli taka sytuacja utrzyma się do 26 września, kiedy to minie czas zgłaszania kandydatur, Władysław Piaściak nie będzie miał innego wyjścia, jak przedłużyć mandat o kolejne cztery lata. W Pćimiu zapowiada się walka dwóch kandydatów: obecnie pełniącego funkcję wójta **Piotra Hajduka** (PiS) oraz **Zbigniewa Bylicy**. To konfrontacja młodości z doświadczeniem. Hajduk zastąpił na stanowisku wójta odchodzącego w „prezesostwa” Daniela Obajtka i przez okres dwóch lat uczył się „wójtowania”. Bylica przed kilkunastu laty pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Myślenickiego, ale było to tak dawno, że mało kto o tym dzisiaj jeszcze pamięta. I wreszcie Raciechowiec czyli od niepamiętnych lat królestwo wójta **Marka Gabzyla**. Gabzdyl walczy o siódmą kadencję i wygląda na to, że ma w tej walce wielką szansę na zwycięstwo tym bardziej, że przeciwko niemu PiS wystawia **Wacława Żarskiego**, mało znanego przedsiębiorcę rodem z Czaśławia. Karuzela wyborcza pęknie w szwach, kiedy dosięgą się do niej kandydaci na radnych do rad miejskich i gminnych oraz do Sejmiku Wojewódzkiego. O tym kto utrzyma się w siodełku, a kto z niego wypadnie zadecydujemy my, wyborcy. Pod warunkiem, że pójdziemy do urn.



foto: maciej holuj

DLA JEDNYCH KANALIZACJA JEST DOBRODZIEJSTWEM, DLA INNYCH PRZEKLENSTWEM. RODZINA DANUTY NOWAK MIESZKAJĄCA W DOMU W DROGINI (KONKRETNIE W BANOWICACH) NALEŻY DOTYCH DRUGICH.

Odkąd zlikwidowano przydomowe szambo i podłączono dom do miejskiej kanalizacji rodzina przeżywa gehennę. Każda ulewa powoduje, że ścieki z miejskiej instalacji zalewają dom i przyległe do niego tereny.

Taka sytuacja trwa już od 2012 roku. - Wygląda na to, że instalacja została źle zaprojektowana i wykonana, skoro przy każdej ulewie mamy zalany dom i ogród - skarży się pani Danuta. I dodaje: Nie mamy spokoju. Z trwogą spoglądamy w niebo, kiedy gromadzą się na nim deszczowe chmury.

Ścieki z kanalizacji zalały dom rodziny Nowaków już trzy razy w tym roku. Ostatni raz na początku sierpnia. - Zalało pokój syna, toaletę, łazienkę, korytarz i przedpokój - mówi Danuta Nowak. - Nie dość, że mamy w domu wodę, to jeszcze bardzo przykry zapach. Nie możemy również w tym czasie korzystać w domu z wody i instalacji sanitarnych, bo to tylko potęguje problem. Zadzwoniłam do MZWik z prośbą o interwencję i pomoc. Przyjechali, zobaczyli i ... powiedzieli, że na dziś nic nie da się zrobić. Kiedy zapytałam gdzie mamy załatwić swoje potrzeby fizjologiczne, jeden z urzędników odpowiedział, że ... pod drzewem. Inny dodał, że nie takie domy jak mój, ale

IDŹCIE POD DRZEWO ...

... taką radę dał zrozpaczonej zalaniem posesji i domu przez ścieki z kanalizacji miejskiej kobiecie urzędnik (nazwisko znane redakcji) MZWik w Myślenicach, kiedy zapytała go o to, gdzie ma wraz z rodziną załatwiać potrzeby natury fizjologicznej.

bardziej eleganckie woda zalewała. Poza tym możemy przecież jakoś przeżyć, skoro zalewa nas raz w roku. Kazałabym zamieszkać w moim domu prezesowi Urbańskiemu (Andrzej Urbański prezes myślenickich MZWik - przyp. autora), ciekawa jestem co by wówczas powiedział? Na marginesie - z panem Urbańskim nie idzie się dogadać.

Jedynym krokiem ze strony MZWik zmierzającym do poprawy sytuacji było zamontowanie tzw. klapy zwrotnej. Niestety klapa okazała się totalną ... klapą. Kiedy w instalacji panuje duże ciśnienie klapa przepuszcza ścieki, które zalewają dom. Na ścianach domu Nowaków pojawił się grzyb. To tylko jedna z konsekwencji notorycznego zalewania budynku. - Nawet jeśli chcielibyśmy wyremontować dom, to po co, skoro w każdej chwili może go ponownie zalać? - pyta Pani Danuta. - Byłyby to pieniądze wyrzucone w błoto.

Kiedy odwiedziła Urząd Miasta i Gminy, aby poskarżyć się i poszukać pomocy powiedziano jej, że tymi sprawami zajmuje się MZWik. Tymczasem MZWik jest przecież zarządzaną przez gminę spółką. Nie mogąc znaleźć pomocy w urzędach pani Danuta zwróciła się o nią do prawnika. Wybór padł na myślenicką Kancelarię Adwokacką Piotra Boczarskiego. - Sprawa ciągnie się od lat - mówi adwokat. - Próby jej pozasądowego załatwienia spełzły na niczym. Dlatego podjęliśmy kroki zmierzające do jej sądowego uregulowania, pozwaliśmy MZWik. Wcześniej wielokrotnie wystosowywałem pisma do Prezesa MZWik prosząc go, aby coś ze sprawą zalewania domu pani Danuty zrobił. Otrzymałem m.in. odpowiedź, że MZWik nie dysponuje dokumentacją dotyczącą projektu, budowy i odbioru sieci kanalizacyjnej, bo nie oni ją wykonywali oraz, że nie wyrażają zgody na zwolnienie Pani Danuty z opłat za odprowadzanie ścieków. Każde pismo wysyłane przez mnie kończyło się wymijającą odpowiedzią. Na domiar złego urzędnicy MZWik zachowują się co najmniej niegrzecznie. Jeden z nich na pytanie co zrobić z zalewającymi posesję i dom ściekami miał odpowiedzieć - że on ich na pewno nie wypije. Mecenas Piotr Boczarski wniósł o powołanie biegłych sądowych którzy mają stwierdzić, czy kana-

lizacja została wykonana prawidłowo, czy zalane ściany i części domu nie zostały trwale uszkodzone, czy i jak można usunąć skutki zalewania fekaliami i chemią oraz czy ziemia na działce nadaje się do rekultywacji. - Wizja lokalna i opinia biegłych stanowić będą dla mnie punkt wyjścia do podjęcia działań - mówi Boczarski. - Będziemy w oparciu o nie podejmować dalsze decyzje.

Pani Danuta nie kryje swojego zaniepokojenia. Ignorancja ze strony urzędników to jedno, ciągłe zagrożenie zalaniem to drugie. - Kiedy mieliśmy przydomowe szambo wszystko było w porządku, kiedy przyłączono nas do kanalizacji zaczęła się droga przez mękę. Nie tak chyba w XXI wieku wyobrażamy sobie dobrodziejstwa mające usprawniać, a nie uprzykrzać nasze życie.

O dalszym postępowaniu w sprawie będziemy informować na naszych łamach. (RED.)

Abym wyjaśnić sprawę u źródeł wysłaliśmy na adres mailowy MZWIK w Myślenicach maila o poniższej treści: W związku z prośbą naszej czytelniczki Danuty Nowak z Drogini (Banowice) chcemy poruszyć na naszych łamach temat zalewania jej domu i posesji przez ścieki komunalne. W związku z tym uprzejmie prosimy prezesa myślenickiego MZWIK Andrzeja Urbańskiego o udzielenie odpowiedzi na poniższe pytania: Jakież działania podjął MZWik w Myślenicach, aby rozwiązać zgłaszany przez Danutę Nowak problem zalewania przez ścieki komunalne jej posesji i domu od 2015 roku? Dlaczego do tej pory Danuta Nowak, mimo ciągłych prośb i pism składanych w MZWik nie otrzymała ze strony spółki konkretnej pomocy, która raz na zawsze zakończyłaby problem? Czy zdaniem prezesa MZWIK pracownicy spółki odnoszą się do swoich klientów z należytych szacunkiem? Czy Andrzej Urbański był na miejscu w Banowicach i przeprowadził wizję lokalną posesji Danuty Nowak, aby wyrobić sobie opinię o problemie i móc dzięki temu lepiej go rozwiązać? Prezes MZWIK Andrzej Urbański zadał sobie trud i odpowiedział na nasze pytania. Tak jak przypuszczaliśmy wybielające MZWIK i spychające całą winę na Bogu Du-cha winną Danutę Nowak. Wcześniej prezes zrugął nas w mailu i nawymyślał nazywając „tubą PiS-u”, sugerując, że w treści pytań znajdują się same kłamstwa i pomówienia szkalujące spółkę, którą kieruje i wyrażając nadzieję, że jego odpowiedzi znajdą się w druku. Spełniamy nadzieję prezesa. Oto odpowiedzi, które nadesłał w całości i w oryginale: Ad.1 Nieprawdą jest jakoby dom i posesja były zalewane przez wody opadowe od 2015 r., a w celu wyeliminowania tego zjawiska MZWIK zamontowało klapy zwrotne. Ad.2 Zamontowanie klapy zwrotnej jest konkretną pomocą i eliminuje to zjawisko pod warunkiem, że przyłącz do budynku jest prawidłowo eksploatowany przez Odbiorcę. Pism w tej sprawie od 2015 r. do zakładu było złożonych przez Panią jedno. Nieprawdziwa jest więc treść Państwa pytania jakoby w tej sprawie były składane ciągłe prośby i pisma. Ad.3 Nie posiadam żadnej informacji co do odnoszenia się pracowników spółki do swoich klientów w sposób nieprawidłowy. Jeśli Państwo taką wiedzę posiadacie proszę o jej przekazanie. Ad. 4 Tak. Byłem na miejscu i przeprowadzałem wizję lokalną, a założenie klapy zwrotnej we wszystkich tego typu przypadkach rozwiązało problem. Pozdrawiamy. Zarząd. Tak więc wszystko w porządku, a mieszkankę Banowic jak zalewało, tak zalewa. Ot, czary?



foto: maciej holuj



IVECO DLA DRUHÓW Z ZARABIA

JEDNOSTKA OSP MYŚLENICE ZARABIE OBCHODZIŁA UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA NOWEGO SAMOCHODU BOJOWEGO. AKTU POŚWIĘCENIA NA PLACU PRZED HALĄ WIDOWISKOWO - SPORTOWĄ NA ZARABIU DOKONAŁ KSIĄDZ JÓZEF ORAWCZAK, PROBOSZCZ MYŚLENICKIEJ PARAFII POD WEZWANIEM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU, KAPELAN STRAŻAKÓW POWIATU MYŚLENICKIEGO.

Nowy samochód nie jest już aż tak bardzo nowy, druhowie z Zarabia używają go bowiem od października ubiegłego roku (około 40 wyjazdów). To Iveco Eurocargo z napędem na wszystkie cztery koła i bogatym wyposażeniem. Brakuje mu tylko hydraulicznego zestawu ratownictwa drogowego, ale jak zapewnia prezes OSP Myślenice - Zarabie druh Grzegorz Panuś jednostka stara się, aby brak ten został wkrótce uzupełniony.

Nowy nabytek kosztował ponad 800 tysięcy złotych. Na kwotę zakupu złożyli się: UMiG Myślenice - 400 tysięcy złotych, Krajowy System Ratowniczo - Gaśniczy - 200 tysięcy złotych, dotacje od firm ubezpieczeniowych - 100 tysięcy złotych. Resztę druhowie dołożyli ze środków własnych. Samo wyposażenie to koszt 100 tysięcy złotych. Oprócz nowoczesnego Iveco jednostka posiada na stanie zabytkowego stara 266 rocznik 1981 oraz równie zabytkowego Honkera rocznik 1995. Druhowie z Zarabia posiadają także quada, który służy im od ośmiu lat, a który jest prezentem od gminy.

Nowy samochód bojowy jest jednym z etapów na drodze rozwoju i przeobrażeń, jakim poddawana jest jednostka. Od pewnego czasu trwa przebudowa strażnicy na Zarabiu. Z własnych środków jednostka sfinansowała nowe boksy i bramy do nich. Wykonano także podjazdy. - *Dalsze prace remontowe prowadzone będą w momencie, kiedy znajdziemy źródło ich finansowania* - mówi prezes Panuś.

Podczas uroczystości najbardziej zasłużeńi dla jednostki druhowie odznaczeni zostali medalami. Lista nagrodzonych poniżej.

(RED.)

Druhowie OSP Myślenice - Zarabie odznaczeni podczas uroczystości poświęcenia nowego samochodu bojowego: Złotym Medalem „Za Zasługi Dla Pożarnictwa” - Stanisław Poradzisz, Srebrnym Medalem „Za Zasługi Dla Pożarnictwa” - Łukasz Knapczyk, Damian Ulman, Maciej Ulman, Michał Szymiski. Brązowym Medalem „Za Zasługi Dla Pożarnictwa” - Paweł Obajtek, Kazimierz Włoch. Odznakami „Strażak Wzorowy” - Wojciech Batko, Jan Dziadkowiec, Bartłomiej Górka, Adam Janosz, Paweł Obajtek, Stanisław Pokój, Grzegorz Turcza.



BYŁY WIENIE, DESZCZ I DZIECI Z CHLEBEM

foto: maciej holuj



Dzieci z Raciechowic dzieliły się chlebem z uczestnikami dożynek.

DLA KOGO SĄ DOŻYNKI? TO PYTANIE, KTÓRE TYLKO Z POZORU MOŻE WYDAWAĆ SIĘ DZIWNIE. NORMALNY CZŁOWIEK ODPOWIE: DLA ROLNIKÓW. TO ICH ŚWIĘTO. ZASŁUŻONE, BO WYPRACOWANE SIŁĄ WŁASNYCH RĄK I POTEM Z WŁASNEGO GRZBIETU. Dożynki są dla rolników, chyba, że mają pecha bo wypadają w okresie przedwyborczym. Wtedy rolnicy schodzą na drugi plan. XX, jubileuszowe dożynki powiatowe powiatu myślenickiego odbyły się w tym roku w Raciechowicach. Przybyli na nie rolnicy z dziewięciu gmin powiatu. Przywieźli ze sobą wieńce dożynkowe i wspaniałe bochny chleba. Przybyli także ci, którzy w nadchodzących wyborach będą ubiegać się o mandaty: burmistrzów, wójtów i wszelakiej maści radnych. Zlecieli się do Raciechowic niczym pszczoły do miodu To ich jako pierwszych witali ze sceny gospodarze dożynek, jeden znany wójt i drugi, równie znany wicestarosta. Zanim skończyła się czterdziestominutowa litania witanych gości, rolnicy mogli poczuć się intruzami. Sprawa o tyle dziwna, że zarówno podczas mszy świętej poprzedzającej imprezę na boisku Grodziska, jak i w mowach powitalnych wychwalano rolników pod niebiosa za ich ciężką pracę.

Po dwóch godzinach powitań i przemówień, którym towarzyszył niekończący się opad deszczu, dopuszczono wreszcie do głosu tych, którzy na boisku Grodziska byli w tym dniu najważniejsi (nie mylić z piłkarzami). Gospodynie otrzymały szansę prezentacji swoich wspaniałych wieńców i ich tradycyjnego ośpiewania. Do pracy zabrało się dożynkowe jury oceniające wieńce (wszystkie otrzymały ufundowane przez starostwo, równorzędne nagrody pieniężne w wysokości 1000 złotych). Wszystkie zgodne były z regulaminem natomiast wyróżnienie otrzymał wieńiec wykonany w Dąbiu (gmina Raciechowice), a nawiązujący swoją stylizacją do wypełnionej płodami ziemi ... łodzi (patrz górne zdjęcie). W finale dożynek zaprezentowały się zespoły folklorystyczne z zaprzyjaźnionych z powiatem myślenickim gmin, między innymi: Hladowki, Cimhovej, Vitanowej oraz ukraińskiej gminy Dynia.

(RED.)



W SIEPRAWIU DOKONANO OTWARCIA NOWEGO PRZEDSZKOLA SAMORZĄDOWEGO. DWUKONDYGNACYJNY BUDYNEK O POWIERZCHNI UŻYTKOWEJ 1119 METRÓW KWADRATOWYCH KOSZTOWAŁ GMIŃNĘ 4 I PÓŁ MILIONA ZŁOTYCH.

Cała pula środków pochodzi z budżetu gminy. Budynek liczy sześć oddziałów. Każda z sal posiada swoją łazienkę. Oprócz sal w budynku znajdują się: jadalnia, zaplecze kuchanne, pralnia, kotłownia, sala wielofunkcyjna i magazyn sprzętu sportowego. Projektantem przedszkola był Wiktor Kielan. Placówka przyjmie dzieci nie tylko z samego Sieprawia, ale także z innych, wchodzących w skład gminy wsi.

(RED.)



SEDNO: JAK DOSZŁO DO TEGO, ŻE PO-STANOWIŁA PANI ZOSTAĆ MISJONAR-KĄ?

ANNA KATARZYNA JAWOR: Marzenie o misjach pojawiło się w moim sercu już w dzieciństwie. Pamiętam taką sytuację, to były lata 80-te, przyjechałam do naszej parafii pewien misjonarz i opowiadał o misjach. Poprosił o podzielenie się zabawkami z dziećmi w kraju misyjnym. Kiedy wróciliśmy z bra-

rozmowa z **ANNA KATARZYNA JAWOR** myślenicką misjonarką w Peru



foto: maria gaczyńska

Anna Katarzyna Jawor jest myśleniczką. Od 2010 roku przebywa na misjach w Peru. Co jakiś czas wraca do rodzinnego domu, aby nabrać w nim sił do dalszej posługi. W imię niesienia Boga i pomocy innym musi pokonać wiele trudności. Diecezja Lurin, w której pracuje jest najmłodszą i najbiedniejszą z czterech diecezji w stolicy Peru. Lima to miasto, które oficjalnie liczy 8 mln. mieszkańców, nieoficjalnie - dwa razy więcej. Misjonarka przebywa obecnie w kraju. Niedawno w swojej parafii pw. NNMP w Myślenicach podzieliła się doświadczeniem misyjnym.

tem po mszy św. do domu, to wszystkie nasze zabawki zanieśliśmy do salki przy kościele. Później nie myślałam o misjach. Osem lat temu przeczytałam o wspólnotce misyjnej, która w Cuzco w Andach peruwiańskich prowadzi dom dziecka i potrzebuje pomocy. Dom ten zajmował się dziećmi osieroconymi i chorymi. Tak bardzo mnie poruszyło, to co czytałam, że podjęłam decyzję o tym, aby pojechać tam na rok i pomóc. Nosłam w sercu od dawna takie pragnienie, aby dać z siebie maksimum dobra, więc oto nadarzyła się okazja. To miał być tylko roczny wolontariat, ale na tym się nie skończyło. W drodze powrotnej przez Limę zetknęłam się z biedą w slamsach w dzielnicy Villa el Salvador. W jednej z tamtejszych parafii (pw. Niepokalanego Poczęcia) organizowano akurat dwutygodniowe misje uliczne. To było dla mnie bardzo mocne doświadczenie z dwóch powodów: pierwszy raz uczestniczyłam w takim rodzaju ewangelizacji, po drugie, właśnie wtedy spotkałam się z rzeczywistością slamsów, z codziennością ludzi tam mieszkających, z bardzo trudnymi warunkami ich życia, z brakiem higieny, środków do życia i na zakup leków, z poranionym życiem rodzinnym i bezsilnością. Równocześnie – była w nich jakaś taka głęboka spontaniczność, radość z jaką nas przyjmowano, goszczono. Widziałam głód Boga w tych ubogich: w sposobie w jaki słuchali, w pytaniach jakie stawiali, w dzieciach które umorusane biegały każde z różańcem zawieszonym na szyi.

Jakie było pierwsze Pani wrażenie - Polki, która przyjechała na inny kontynent? Z jakimi trudnościami zetknęła się Pani w Peru?

Faktycznie nie było łatwo, bo decyzję podjęłam spontanicznie. Nie znałam języka hiszpańskiego, ale nie było to barierą nie do pokonania, ponieważ znam kilka języków obcych i wierzyłam, że z kolejnym pójdzie łatwiej. Trudnością był na pewno klimat. Pierwszy okres pracowałam na misji w Andach, powyżej Cuzco - na wysokości ponad 4 tys. m. n.p.m. Tam powietrze jest rzadsze. Pamiętam, że szybko się męczyłam. Później w Limie klimat też mnie nie rozpieszczał. Słońce pojawia się w stolicy tylko przez trzy letnie miesiące od stycznia do marca, może jeszcze w

kwietniu. Wtedy trzeba używać bardzo mocnych filtrów, tak mocno przygrzewa. Przez pozostałych 8 miesięcy nie ma słońca, a niebo zasnuwane jest gęstymi chmurami. Jest szaro, wilgotno, wietrznie i bardzo zimno. W Limie nie pada deszcz podczas zimowych miesięcy, ale coś w rodzaju mżawki. Powietrze osiąga wilgotność prawie 100%. Tak jest dzień w dzień. Uderzający był dla mnie ogrom ubóstwa wynikający z tego, że edukacja znajduje się na bardzo niskim poziomie, że dzieci dorastają bez dyscypliny, bez nadzoru, bez wartości wyniesionych z domu. Tam w slumsach 80% rodzin to rodziny rozbite. Inną trudnością jest podejście do czasu: ogólnie nie istnieje tam pojęcie punktualności. Kiedy zaczynamy jakieś spotkanie np. o godzinie trzeciej po południu, to do publicznej wiadomości podajemy czas o godzinę wcześniej. Bardzo to utrudnia nam Europejczykom wszelkie działania duszpasterskie i logistyczne.

Czym konkretnie zajmuje się Pani podczas misji?

Widziałam głód Boga w tych ubogich: w sposobie w jaki słuchali, w pytaniach jakie stawiali, w dzieciach które umorusane biegały, każde z różańcem zawieszonym na szyi - ANNA KATARZYNA JAWOR

Na początku działalności misyjnej mieszkaliśmy w dwóch domach dziecka. Pomagałam dzieciom w nauce, bardzo przydatna była mi w tym muzyka, ale najważniejsze było po prostu z nimi być. Później zaczęłam się ewangelizacją w slamsach, odwiedzaniem ubogich, rozmową, towarzyszeniem w codziennych zmaganiach i szukaniem sposobów pomocy materialnej i duchowej. Równocześnie z księdzem Julio Alonso, misjonarzem z Hiszpanii, zaczęliśmy prowadzić weekendowe rekolekcje dla młodzieży i dorosłych. W styczniu 2014 roku ks. biskup naszej diecezji Carlos Garcia powołał do istnienia Diecezjalny Dom Rekolekcyjny im. Świętej Rodziny w Lurin. Poprosił mnie o jego prowadzenie. Posługa ta stała się moim głównym zadaniem i misyjną pasją. Co weekend przyjmujemy grupy. Oprócz tego organizujemy dni skupienia, nocne czuwania, a czasem konferencje tematyczne. Trzy lata temu pojawił się w naszej diecezji dom dla chorych na gruźlicę „Sembrando Esperanza” (Śięć Nadzieję). Ma on obecnie ponad stu

podopiecznych. Jak tylko pojawia się ku temu możliwość, staram się tam bywać i nieść pomoc.

Czy będąc na misji miała Pani chwile zwątpienia? Takie momenty zdarzają się w życiu każdego misjonarza, ponieważ nie zawsze widzi się efekt czy owoce pracy misyjnej od razu. Zawsze jest to praca pełna wiary i ufności, że wysiłek ten wyda w swoim czasie oczekiwany plon. Często zdarzały mi się momenty poczucia bezsilności, np. w bezpośrednim kontak-

cie z bezmiarem ubóstwa, kiedy zastanawiasz się co zrobić, aby pomóc.

Jak wygląda głód wiary, o którym wspomniała Pani na wstępie naszej rozmowy? Czy kościoły w Limie są dzięki niemu przepełnione?

Przed wszystkim kościołów nie jest w Limie wiele i bardzo brakuje kapłanów. W Diecezji Lurin parafie liczą od 25-100 tysięcy mieszkańców i posługuje im najczęściej... jeden kapłan. Jest to przeważnie kościół parafialny i kilka kaplic, do których ksiądz dojeżdża według planu w ciągu tygodnia, aby sprawować msze św. W Diecezji Lurin, która ma ponad 3 mln mieszkańców funkcjonuje 55 parafii obsługiwanych przez 60 kapłanów. Kościoły są pełne zazwyczaj w niedzielę, ale też na przykład w rocznicę czyjejś śmierci. Natomiast normalnie nie wygląda to tak jak w Polsce. Jest to spowodowane kilkoma czynnikami. W slumsach nie istnieje więź wspólnotowa, ponieważ mieszka w nich ludność napływowa,

która pochodzi z różnych regionów i z różnych kultur Peru. W tych rodzinach nie ma więc ciągłości tradycji i kultury związanej z kościołem. Kolejną sprawą są sekty. Już w styczniu 2012 roku oficjalnie działało w Peru ponad 200 różnych związków wyznaniowych – sekt. Przeciętna rodzina w biednych dzielnicach odwiedzana jest codziennie przez wiele takich grup, bo chcą one pozyskać nowych „wiernych”. Kultura peruwiańska powoduje, że ludzie nie potrafią wykazać się zdecydowaniem i powiedzieć komuś „nie” na próbę dialogu. Sekty są dobrze przygotowane psychologicznie, wiedzą jak przekonywać i dlatego czynią sporo zamieszania.

W czym, Pani zdaniem, tkwi istota misji?

Jest to niesienie pomocy innym, pójście z Bogiem do ludzi, niesienie Dobrej Nowiny, służenie drugiemu człowiekowi. Bardzo ważnym jest też to, aby być autentycznym świadkiem. Nie tylko wyciągać z biedy, co jest niezwykle istotne, ale przede wszystkim świadczyć o Panu Bogu i prowadzić do Niego.

BIEGAĆ KAŻDY MOŻE. JEDEN LEPIEJ, DRUGI GORZEJ. SĄ TACY, DLA KTÓRYCH BIEGANIE JEST JAK POWIETRZE. NIEZBĘDNE DO ŻYCIA.

Przeciw niedołężności

Sylwek Półtorak biega od lat. Zaczynał jako siódmostoklasista, dzisiaj ma 43 lata. Podczas szkolnych mistrzostw w bieganiu zdystansował kolegów zakakując wynikiem nie tylko nauczyciela WF-u, ale

także samego siebie. - *Pamiętam, że bieglśmy na dystansie pięciu kilometrów* - wspomina Sylwek. - *Trasa prowadziła od budynku szkolnego do Pańskiego Lasu i z powrotem. Przewaga jaką osiągnęłam nad resztą stawki na mecie była spora. Aż sam zdziwiłem się, że tak duża.*

Sylwek nie znosi bezruchu (czytaj bezczynności). Tak ma i już. Musi biegać. Codziennie. A przynajmniej sześć razy w tygodniu. Mówi, że jeśli nie po-

Idea łączenia biegów z akcją charytatywną nie jest nowa, już wcześniej podejmowało ją wielu dla wielu. Dla Sylwka była jednak czymś nowym. Impuls przyszedł podczas pobytu na wieży widokowej w Mogielnicy. Sylwek doszedł wówczas do wniosku, że warto spróbować przebiec najdłuższe szlaki w kraju poświęcając te wyczyny komuś, konkretnie chorym dzieciom. Pierwszy taki bieg odbył się na trasie: Zawoja - Rysy. 85 kilometrów pokona-

SYLWESTER PÓLTORAK - biegacz nietuzinkowy



foto: maciej holuj

SYLWEK - BIEGACZ NIEZŁOMNY

maciej holuj

Wspaniale jest łączyć pasję z niesieniem pomocy drugim. Taki styl życia wybrał dla siebie Sylwek Półtorak, miłośnik biegania z Krzyszkowic. Biegając pomaga chorym dzieciom. Jak łączyć jedno z drugim? Recepta tylko wydaje się być prosta. Wymaga bowiem żelaznej kondycji, uporu i ... miękkiego serca.

biega, to źle się czuje. Bieganie to także zapobiegliwość. - *Nie chcę na starość być niedołężnym, ruch to przepustka do zdrowego życia.*

Jak kozica

Sylwek nie lubi słuchać opinii lekarzy, że bieganie szkodzi. Na serce, na stawy, na nogi. - *Wszystko zależy od tego, jak podchodzi się do biegania. Biegam już tyle lat i jestem zdrowy. Potwierdzają to badania wysiłkowe i EKG, które wykonuję od czasu do czasu.* W swoim bieganiu tak się zagalopował, że biega także po ... górach. Wszyscy po nich chodzą. Sylwek biega. Dosłownie. Latem i zimą. Wbiegł już na: Rysy, Zawrat, na Wołowiec, Zadni Granat, Kasprowy Wierch, Świnicę. Śmieje się, że śmiga po górach niczym kozica. Śmieje się także z tego, że ludzie czasem stukają się w czoło na jego widok. A on zabiera ze sobą plecak z prowiantem oraz trasę biegu ułożoną w głowie. Potrafi przebiec dystans 15, 30, a nawet 40 kilometrów. Za jednym zamachem. - *Najlepiej biegaloby się na wysokości 3 tysięcy metrów, ale w Polsce nie ma takiej wysokości, biegam zatem na dwóch tysiącach* - mówi Sylwek. I dodaje: - *Czuję respekt przed górami. Bieganie po nich jest przecież niebezpieczne. Wystarczy jeden nieopatrzny ruch, a kontuzja gotowa. Ale ja nie ryzykuję. Nawet jeśli dzieli mnie od osiągnięcia celu niewielka odległość, a pogoda ulega załamaniu, przerywam bieg. Wiem, że będę mógł w to miejsce powrócić i kontynuować go. Gór przecież nikt nie przenosi. No może poza ... wiarą.*

Inny wymiar

Tylko w ciągu ubiegłego roku Sylwek Półtorak przebiegł dystans 6 700 kilometrów. To jakby przebiec Polskę od Tatr do morza z dziesięć razy. - *Lubię biegać samotnie, to daje większą swobodę, ale nie unikam biegania z w grupie. Zdarza mi się biwakować na trasie, w górach. Dlatego mam ze sobą śpiwór i namiot. Od razu mówię: nigdy nie spotkałem oko w oko niedźwiedzia, choć wiem, że wszystko przede mną.* Od pewnego czasu bieganie ma dla Sylwka dodatkowy wymiar. Od pewnego czasu czyli od 2015 roku. - *To wówczas wpadł mi do głowy pomysł, aby pasję biegania połączyć z działalnością charytatywną czyli mówiąc najprościej połączyć przyjemne z pożytecznym* - mówi biegacz. - *Przedtem długo zastanawiałem się czy taka forma pomocy ma sens, ale stwierdziłem ostatecznie, że owszem, ma.*



nych dla chorego Kubę z Sieprawia. - *Mechanizm jest prosty. Nagłaśniam, że biegnę, podaję numer konta, na które należy wpłacać datki zaś chętni to czynią. Powodzenie akcji w dużej mierze zależy od tego jak zostanie nagłościone.*

Drugi bieg charytatywny poświęcony został Franiowi z Zakliczyna zaś trzeci, najświeższy, bo z 12 sierpnia, małej Laurze Kurowskiej, dziewczynce mieszkającej w tej samej wsi co Sylwek, wymagającej systematycznej rehabilitacji po operacji w Stanach Zjednoczonych. 143 kilometry dzielące stację kolejową w Brzeźnicy od miejscowości Kacwin. Po drodze: Kalwaria, Lanckorona, Harbutowice, Koskowa Góra, Jordanów, Luboń Wielki, Koninki, Turbacz, Łopuszna, Harkłowa, Dębno. Morderczy dystans pokonany w jednym kawałku. Przejaw dobrego serca i przeblask satysfakcji, że oto dokonano się czegoś niecodziennego dla lepszej codzienności małej, chorej dziewczynki.

Chrapka na 517 kilometrów

Sylwek ma swój tajny plan. Oczywiście związany z bieganiem. Na razie myśli o aspekcie sportowym, ale pewnie skończy się na tym, że pobiegnie dla kogoś. - *Marzy mi się przebiegnięcie głównego szlaku beskidzkiego z Ustronia do Wołosatego w Bieszczadach. To 517 kilometrów. Tydzień biegania. Pewnie połączę to z akcją charytatywną. Teraz już wiem, że tak zrobię.*



**DRUKARNIA
GRAFIPACK**

OPAKOWANIA



KATALOGI



ULOTKI, ETYKIETY



biuro@grafipack.pl

32-400 Myślenice
ul. Słoneczna 3b

12 272 08 91
509 193 793

www.grafipack.pl

**SZEROKI WYBÓR
MASZYN DO LASU
I OGRODU**



SPRAWDŹ
AKTUALNE
PROMOCJE

AUTORYZOWANY DILER ORAZ SERWIS
MLECZEK, Myślenice, ul. Sobieskiego 40g
tel.: 12 274 00 04, www.moto-mleczek.pl

Husqvarna
READY WHEN YOU ARE

76. rocznica zagłady myślenickich Żydów

„OJFN PRIPETSZIK” POD TABLICĄ



foto: maciej holuj



SAW HISTORII MYŚLENIC WYDARZENIA, KTÓRYCH CZAS NIE WYKREŚLIŁ PAMIĘCI, A TO DLATEGO, ŻE WCIAŻ SĄ LUDZIE, KTÓRZY O TĘ PAMIĘĆ DBAJĄ. 76. lat temu na myślenickim rynku rozegrał się dramat 1300 Żydów, wówczas mieszkańców miasta, którzy wywiezieni zostali najpierw do przejściowego obozu w Skawinie, a stamtąd do obozów zagłady w Bełżcu i Płaszowie. W tamtym czasie, w 1942 roku Żydzi stanowili 25 procent społeczności miasta. W jeden dzień (sobota 22 sierpnia) jedna czwarta mieszkańców miasta przestała istnieć. Wspominała o tym Agnieszka Cahn, z zamiłowania myślenicka historyczka, tropicielka losów myślenickich Żydów, podczas kolejnego, czternastego już spotkania grupki myśleniczek pod zamontowaną w 2004 roku na ścianie jednej z kamienic na rynku tablicą, upamiętniającą tamte dramatyczne wydarzenia. - *To tak jakby dzisiaj wywieziono 5000 mieszkańców miasta, tylko dlatego, że na przykład noszą okulary lub mają blond włosy* - mówiła Agnieszka Cahn. Sama tablica także ma swoją, burzliwą historię. O to, aby została wmurowana w ścianę kamienicy numer 10 jej fundatorzy walczyli dwa lata. Oponentami pomysłu okazali się niektórzy radni Rady Miejskiej Myślenic. Jeden z nich groził nawet oblaniem tablicy czerwoną farbą. Tradycyjnie już pod tablicą złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze. Obecni na uroczystości odśpiewali żydowską piosenkę „Ojfn pripetszik” autorstwa urodzonego w Odessie w 1848 roku poety i kompozytora piszącego pieśni ludowe w języku jidysz Marka Markovicha Warhavskego.

wernisaż w „Filiżance”

ZAJRZYJ DO „FILIZANKI”

filizanka
dzwanta
9-22
♥



foto: maciej holuj



Kawiarenka „Filiżanka” w samym centrum Myślenic nie tylko serwuje kawę i ciastka, ale także coś dla ducha. Mają się tutaj odbywać regularnie wernisaże ciekawych wystaw. Pierwsza już wisi. Wstąp i zobacz!

MAŁO KTO DZISIAJ PAMIĘTA „MINI GALERIĘ POD BELKĄ”, KTÓRA PRZEZ DWANAŚCIE, ALBO I WIĘCEJ LAT FUNKCJONOWAŁA W MURACH MYŚLENICKIEGO BARU „U JĘDRUSIA”. NA ŚCIANACH LOKALU ZAWISŁO PRZEZ TE LATA PONAD DWIEŚCIE WYSTAW! ICH AUTORAMI BYLI ARTYŚCI AMATORZY, OD ZUPEŁNIE POCZĄTKUJĄCYCH, PO BARDZIEJ ZAAWANSOWANYCH, ALE TAKŻE ARTYŚCI O NAZWISKACH W ŚWIECIE NIE TYLKO SZTUKI LOKALNEJ UZNANYCH. „GALERIA POD BELKĄ” „PADŁA” WRĄZ Z SAMYM LOKALEM, KTÓRY DZISIAJ JUŻ NIE ISTNIEJE, ALE TRADYCJA - WYGLĄDA NA TO - PRZETRWAŁA. TO WSPANIAŁA TRADYCJA, KIEDY W LOKALU NATURY GASTRONOMICZNEJ GOŚCI SZTUKA. I TO BEZ WZGLĘDU NA TO PRZEZ JAKIE „S”, DUŻE CZY MAŁE, PISANA. Tradycje wystawiennicze tego gatunku stara się do dziś kultywować w Myślenicach Jan Koczvara. Jego prace często spotkać można na ścianach restauracji „Na Stradomiu”. Teraz, od kilkunastu dni tradycje łączenia sztuki z konsumpcją stara się podtrzymać w Myślenicach zupełnie nowy podmiot: kawiarnia „Filiżanka”. Właścicielką kawiarni jest Ewelina Zamojska, absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie, skrzypaczka specjalizująca się w grze na skrzypcach barokowych. Wprawdzie niewiele ma to wspólnego z prowadzeniem kawiarni, ale pani Ewelina mówi, że od dawna marzyła o tym, aby otworzyć klimatyczną kawiarenkę, we wnętrzu której można by wypić świetną kawę, zjeść wyborne ciastko i ... obejrzeć wystawę. - *Jesteśmy otwarci na wszelkiego rodzaju działania natury kulturalnej, na wystawy czy kameralne koncerty* - mówi Ewelina Zamojska, a wtrąca jej w tym Jurek Fedirko, kurator pierwszej (ale zapewne nie ostatniej) wystawy, którą oglądać można od kilkunastu dni w „Filiżance”. Dobór autorów wystawy, bo jest ich dwoje, może szokować, ale tylko ze względu na różnicę wieku. Pani Czesława Dudzik, pacjentka Zakładu Opiekuńczo - Leczniczego w myślenickim szpitalu, autorka pięknych, bibułkowych kwiatów, wianków i kompozycji liczy sobie go lat. Dobrosław Polek, student Krakowskiej Szkoły Artystycznej, fotograf, autor zdjęć towarzyszących wystawie kwiatów 32 (autorzy wystawy na zdjęciu górnym). Związek obojga artystów jest taki, że Pani Czesława kwiaty wykonała zaś Dobrosław Polek sfotografował ją przy tej czynności. Oboje dziękowali tym wszystkim, którzy na wernisaż wystawy przybyli. A była ich całkiem spora grupa. Wśród gości także pielęgniarzy z myślenickiego ZOL-u, które na co dzień opiekują się pacjentami tego oddziału, w tej liczbie także Panią Czesławą. Kurator wystawy Jurek Fedirko docenił je przedstawiając uczestnikom wernisażu (zdjęcie środkowe). „Filiżanka” nie wytycza nowych dróg, ani nie wynajduje prochu, w tym co robi. Ale przypomina, że łączenie czegoś dla ciała z czymś dla ducha jest w Myślenicach wciąż obecne. Czekamy na kolejne wernisaże w kawiarence na rynku. (RED.)



OTWARTE
DNI WYKUS
WŁOCH
8:00 - 18:00h

Calvinia San Epitome
1987 - 2017

ul. Niepodległości 6
32-400 Myślenice
tel.: 609 827 152



RESTAURACJA WESEŁA PRZYJĘCIA STRÓŻA 389

TEL. 12 373 30 13 / 609 560 265
www.restauracja-grzybek.com

**NABÓR DZIEWCZĄT DO SEKCJI
PIŁKI NOŻNEJ-RESPEKT MYŚLENICE**

**ZAPRASZAMY WSZYSTKIE
DZIEWCZĘTA DO PRZEŻYCIA
WSPANIAŁEJ PRZYGODY!!! :)**

CAŁKOWICIE ZA DARMO!

- Wywalizacja
- Energia
- Łokój
- Okora
- Mocje
- Łasa
- Tolerancja

**ROZPOCZYNAJMY NABÓR DO ZESPOŁU
PIŁKI NOŻNEJ KOBIEĆ
RESPEKT MYŚLENICE!!!**

Kontakt:
MAGDALENA:
665 740 800
JAN:
601 862 514

**PRZYJDŹ I SPRÓBUJ SWOICH SIŁ!!!
GWARANTOWANA ŚWIETNA ZABAWA
ORAZ SZEROKI ROZWOJ SPORTOWY!!!**

Zgłoś się i TY!!! :)

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW 515-10-10-13

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA

SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

MICHAŁ
ULMAŃSKI
FOTOGRAFIA

www.mul.com.pl tel. 501738187

NA HAŚŁO "SEDNO" 10 % ZNIŻKI !!!



dynamica.pl

SEAT Leon ST Już od 733 zł / m-c

Nowy SEAT Leon ST ma charakterystyczny styl - elegancję łączą z dynamicznymi liniami i dopracowanymi do perfekcji proporcjami. Jego nadwozie zdradza, że w środku czeka komfort i przestrzeń, a jednocześnie sportowe emocje. Możesz czerpać z niego z całą rodziną.

SEAT DYNAMICA **DEALER ROKU SEAT 2017**

rozmowa z **BARBARĄ DZIWISZ** radną Sejmiku Województwa Małopolskiego

SEDNO: MIESZKAŃCY POWIATU MYŚLENICKIEGO NIEKONIECZNIE MUSZĄ ZNAĆ RADNYCH, KTÓRZY W ICH IMIENIU DZIAŁAJĄ W STRUKTURACH SEJMIKU WOJEWÓDZKIEGO. PANI NAZWISKO CZĘSTO POJAWIA SIĘ NA LISTACH GOŚCI RÓŻNEGO RODZAJU IMPREZ ODBYWAJĄCYCH SIĘ NA TERENIE POWIATU MYŚLENICKIEGO, DOMYŚLAM SIĘ, ŻEWIELU MIESZKAŃCÓW POWIATU PANIĄ ZNA. JAKIE SĄ ZWIĄZKI BARBARY DZIWISZ Z REGIONEM MYŚLENICKIM?

BARBARA DZIWISZ: Radną Województwa jestem już 3 kadencję. W trakcie pełnienia mandatu radnej wielokrotnie spotykałam się zarówno z mieszkańcami mojego okręgu wyborczego jak i z burmistrzami, wójtami, przedsiębiorcami, a zwłaszcza z tymi, którzy potrzebowali pomocy. Moja współpraca odbywała się na niwie edukacyjno - kulturalnej, ekonomicznej i administracyjnej. Uczestniczyłam w wielu wydarzeniach kulturalnych regionu, koncertach, wystawach, plenerach, konferencjach, imprezach okazjonalnych i rocznicowych. Ważne miejsce we współpracy z regionem zajmowali przedsiębiorcy, którzy zawsze mogli liczyć na moją pomoc. Z zaangażowaniem wspierałam każdą lokalną inicjatywę promującą zdrowy styl życia, m.in. rajdy rowerowe, zawody sportowe w tym też pożarnicze.

Czy posiada Pani wiedzę na temat tego z jakimi problemami muszą dzisiaj zmagać się władarze gmin należących do powiatu myślenickiego, co ich najbardziej absorbuje, niepokoi?

Spotkania z burmistrzami, wójtami, radnymi, dyrektorami szkół i mieszkańcami powiatu myślenickiego to świetna okazja poznania ich codziennych spraw i problemów, takich jak: rozwój oświaty, opieka społeczna oraz pozyskiwanie tzw. wkładów własnych do zadań inwestycyjnych, czy też udziału własnego w różnych projektach. Jestem osobą, która nie składa pustych obietnic, zawsze staram się zgłębić problem i doprowadzić do pozytywnego rozwiązania. W powiecie myślenickim jest wiele zaniedbań w gospodarce wodnej, np. brak małych zbiorników retencyjnych, które w czasie gwałtownych opadów tworzyłyby bufor bezpieczeństwa. Wprawdzie jest zbiornik w Dobczycach, ale ma tylko charakter zamknięty, bez możliwości wykorzystania go dla gości i mieszkańców. Zbiornik dobczycki jest niewątpliwie bardzo ważnym aspektem turystycznym dla tej części Małopolski, jednakże nie jest on w pełni zagospodarowany. Mógłby stanowić atrakcję turystyczno-rekreacyjną.

Pełni Pani w Sejmiku m.in. funkcję Przewodniczącej Komisji Edukacji, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Jaki jest w związku z tym Pani stosunek właśnie do kwestii zagospodarowania Zalewu Dobczyckiego i dopuszczenia go do użytkowania w formie atrakcji turystycznej. Wiem, że władze Dobczyc walczą o to od lat i jak na razie bezskutecznie. Czy radna Sejmiku Barbara Dziwisz jest im w stanie pomóc? Jeśli tak, w jakim zakresie?

Podejmowałam działania w zakresie zagospodarowania Zalewu Dobczyckiego jako atrakcji turystycznej. Zadanie to będzie kontynuowane w przyszłości jako priorytet dla ziemi myślenickiej. W tym zakresie należy podjąć współpracę z MPWiK w Krakowie, które w tej sprawie jest głównym decydentem. Nie możemy zapominać, że zbiornik dobczycki zaopatruje w wodę nie tylko Kraków, ale wiele ościennych gmin. Trudno się dziwić, że w swoich działaniach Zarząd MPWiK jest bardzo ostrożny, ale rozmowy trwają i



foto: maciej holuj

BARBARA DZIWISZ:

NAJWAŻNIEJSZE TO BYĆ SPOŁECZNIKIEM

rozmawiał: maciej holuj

BARBARA DZIWISZ - urodzona 22 października 1963 roku, radna Województwa Małopolskiego od 2006 roku z ramienia PO. Obecnie pracuje w komisjach: Edukacji, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki – przewodnicząca tej komisji, Budżetu, Mienia i Finansów - członek komisji, ds. Strategii Karpackiej - I wiceprzewodniczący komisji, Kultury - członek komisji. Z zawodu - nauczycielka, wieloletnia dyrektor Zespołu Placówek Oświatowych w Podobinie, pełnomocnik Wójta Gminy Mszana Dolna, jest członkiem Rady Społecznej Muzeum w Zubrzycy oraz Rady Społecznej Szpitala Jasińskiego w Zakopanem.

jestem pełna optymizmu ich pozytywnego zakończenia. Ważnym zadaniem jest również kanalizacja domostw wokół jeziora. Nie jest to zadanie województwa małopolskiego, jednakże zagospodarowanie tak ważnego terenu jest kluczową wspólną sprawą. **Czy z wiedzy o problemach powiatu myślenickiego wynika między innymi Pani aktywność**

na łonie Sejmiku Małopolskiego? Czy podejmuje Pani jakieś działania, które zmierzałyby ku dobru naszego regionu, takie, które podnosiłyby standard życia jego mieszkańców?

Zawsze odpowiadam na potrzeby mieszkańców naszego regionu. Jako radna zasiadam w wielu komisjach sejmikowych, które przyznają środki finansowe m.in. na renowację obiektów sakralnych, remont remiz strażackich, sprzętu strażackiego. Nie sposób wszystkich wymienić. To dzięki tym środkom finansowym w ostatnich latach powstało wiele nowoczesnych obiektów użyteczności publicznej. W przyszłości należy wykorzystać Odnawialne Źródła Energii OZE w budynkach publicznych i gospodarstwach domowych, aby zmniejszyć koszty ich eksploatacji. **Jaki Pani zdaniem potencjał posiada powiat myślenicki, na co powinien postawić, co go wyróżnia i w jakim kierunku powinien się rozwijać?**

Powiat myślenicki jest bardzo atrakcyjny pod względem turystycznym. Na jego terenie powstały trasy rowerowe, biegowe, szlaki turystyczne i może już w niedługim czasie trasy spływów kajakowych. Prężnie działa agroturystyka. Położenie geograficzne stanowi szansę na rozwój gospodarczy, powstały strefy ekonomiczne, rozwija się rodzinna działalność gospodarcza. Jest to siła napędowa dla rozwoju. **Mocną stroną powiatu myślenickiego są rolnicy – sadownicy, którzy stworzyli Grupę Producentów, aby uzyskać korzystniejsze warunki w handlu i wpisać swoje produkty na listę produktów regionalnych (jabłko raciechowickie). Ekologiczne produkty wpływają na zwiększenie atrakcyjności tego regionu.**

Czy już Pani wie, jaka będzie Pani najbliższa przyszłość polityczna, słowem czy Barbara Dziwisz będzie ubiegała się o reelekcję radnej Sejmiku Wojewódzkiego? Jaką linię kampanii wyborczej zamierza Pani przyjąć?

Tak będę ubiegać się o mandat radnej województwa. Zamierzam nadal spotykać się z mieszkańcami, uważnie wsłuchiwać się w ich problemy, aby móc w przyszłości nadal pomagać w ich rozwiązaniu.

Jakie cechy charakteru winien według Pani wykazywać radny Sejmiku. Które z tych cech są Pani najbliższe?

Najważniejszą cechą charakteru dla samorządowca jest bycie społecznikiem. Jeśli chce się pomagać, pracować dla innych to nie ma lepszej cechy. Oczywiście otwartość i serdeczność są niezwykle ważnymi aspektami. Cenię sobie także to, że udaje mi się współpracować z młodszymi samorządowcami. To oczywiście w kontekście poznawania problemów z ich punktu widzenia. W Powiecie Myślenickim także ich znam. Zarówno we władzach powiatu jak i w gminach.

Co chciałaby Pani przekazać Czytelnikom Sedna, jakąś radę, motto czy maksymę?

Zakończeniem mojego spotkania z Państwem niech będą słowa Janusza Korczaka, które są dla mnie mottem życiowym. - Jestem nie po to, aby mnie kochali i podziwiali, ale po to, abym ja działał i kochał. Nie jest obowiązkiem otoczenia pomagać mnie, ale ja mam obowiązek troszczenia się o świat, o człowieka. Uważam, że praca w samorządzie to służba drugiemu człowiekowi, a nie uprawianie polityki. Dla mnie najważniejszy jest człowiek, a mandat radnego to służba i pomoc drugiemu człowiekowi. Czytelnikom Sedna dziękuję za uwagę, zapewniając że zawsze można na mnie liczyć, życzę sukcesów w realizacji życiowych planów, a nade wszystko radości z faktu że są mieszkańcami zasobnej gospodarczo i atrakcyjnej turystycznie Pięknej Ziemi Myślenickiej.

Sylwetki Sedna - **KAMIL SAŁACH**

KAMIL CO BRĄZOWY MEDAL MISTRZOSTW ŚWIATA MA

ZAMIAST WSTĘPU ZAGADKA. MATEMATYCZNA. ILU MAMY NA TERENIE GMINY MYŚLENICE I NA TERENIE POWIATU MYŚLENICKIEGO BRĄZOWYCH MEDALISTÓW MISTRZOSTW ŚWIATA? ZAGADKA O TYLE TRUDNA, ŻE NIEWIELU. A MOŻE TYLKO JEDNEGO?

Znamy go. My to znaczy dziennikarze „Sedna”. Mielśmy okazję spotkać się z nim w ścianach lokalu naszej redakcji. Nazywa się Kamil Sałach, mieszka w Polance, gra w piłkę nożną, jest reprezentantem kraju w drużynie „Sprawni razem” i niedawno wrócił z Mistrzostw Świata (INAS World Football Championships) w Karlstadt (Szwecja), gdzie wraz z zespołem wywalczył brązowy medal.

Kamil gra w piłkę od piątego roku życia. Zaczynał w Stawie Polanka, klubie działającym w rodzinnej wsi piłkarza. Do dzisiaj, a liczy sobie już dwadzieścia lat, w każdym momencie podkreśla fakt, że jest wychowankiem tego klubu. Mówi też, że za żadne skarby świata nie zmieniłby barw klubowych na inne, chociaż po chwili zastanowienia dodaje, że może gdyby upomniał się o niego jakiś znany klub nie pozostawiłby takiej oferty bez rozważenia. - *Miałem okazję występować w barwach Dalinu Myślenice i Orła Myślenice grając jeszcze w trampkarzach i juniorach młodszych, ale zawsze wracałem do Stawu Polanka, to mój ukochany klub, w którym gram do dzisiaj* - mówi Kamil. - *Na chwilę obecną nie zamieniłbym go na żaden inny*



foto: maciej holuj

Piłkarz wpadł w oko trenerowi Wojciechowi Grotkowskiemu, asystentowi trenera kadry „Sprawni razem”, kiedy drużyna reprezentująca Specjalny Ośrodek Szkoleniowo - Wychowawczy w Myślenicach uczestniczyła w turniejach tego typu szkół. Trener zaproponował Kamilowi miejsce w kadrze i tak, nic nie spodziewającemu się zawodnikowi, przyszło w 2014 roku zasilić szeregi kadry. - *Byłem zaskoczony tym powołaniem* - wspomina Kamil. - *Także tym, że będę mógł reprezentować nasz kraj na MŚ.*

W meczu fazy grupowej z Japonią wygranym przez Polaków 2-1 Kamil wszedł z ławki w 70 minucie. - *Dobrze mi się grało, choć czułem dużą treść i stres* - wspomina piłkarz. Drugi mecz fazy grupowej z Rosją wygrany 4-2 Kamil spędził na ławce rezerwowych, kolejny z Argentyną grał 30 minut natomiast w czwartym z obrońcą tytułu Arabią Saudyjską wyszedł w podstawowej jedenastce i przebywał na boisku do 70 minuty. W ostatnim meczu o brązowy medal wygranym z Francją 4-1 Kamil grał 10 minut.

W klubie piłkarz gra na środku pomocy, w reprezentacji na obronie. Kamil mieszka z rodziną w Polance. Pracuje w pensjonacie „Rekliniec” na myślenickim Zarabiu jako kucharz i kelner. Chciałby za cztery lata ponownie wyjechać na MŚ i zdobyć w nich wraz z drużyną złoty medal. Dlatego pilnie trenuje dwa razy w tygodniu pracując nad dryblingiem, który to element piłkarskiego rzemiosła stanowi w przeciwieństwie do szybkości jego najsłabszą stronę. **(MH)**

koncerty

SYMFONICZNIE W DOBCZYCKIM RCOS-ie

Dobczycki RCOS im. Burmistrza Marcina Pawlaka, a konkretnie sala widowiskowa w tym obiekcie, gościła młodych muzyków dwóch brytyjskich orkiestr: „Wigan Youth Symphony Orchestra” oraz „Wigan Youth Jazz Orchestra”. Obie orkiestry wystąpiły w Dobczycach dzięki inicjatywie miejscowego MGOKiS-u, który był głównym orga-



Wigan Youth Symphony Orchestra.

foto: archiwum

organizatorem koncertu. W obu zespołach gra muzyczna młodzież w wieku od 12 do 18 roku życia. Młodzi muzycy pochodzą z Wigan, miasta położonego w północno - zachodniej części Anglii. W repertuarze WYSO znalazły się między innymi utwory: Czajkowskiego, Beethoven i Sibeliusa, WYJO zagrała standardy muzyki jazzowej. Obie orkiestry przyjechały do Polski po raz pierwszy.

W tej samej sali widowiskowej RCOS 15 września bieżącego roku o godzinie 18 odbędzie się koncert zatytułowany: „Korowód Tańców Narodowych - koncerty rodzinne” organizowany przez Myślenickie Stowarzyszenie Artystów Muzyków. W organizację koncertu zaangażowane są także: orkiestra symfoniczna Polish Art Philharmonic pod batutą maestro Michaela Maciaszczyka, Zespół Pieśni i Tańca „Dobczyce” oraz Szkoła Muzyczna I stopnia w Dobczycach. Partnerem koncertu jest miejscowy MGOKiS i Stowarzyszenie Wspierania Kultury Charstek. Koncert odbędzie się w ramach Pro-

gramu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - Edukacja Kulturalna 2018, partnerem projektu jest także Województwo Małopolskie. Muzyce towarzyszyć będzie wykład poprzedzający koncert oraz pokaz tańców polskich. Organizatorzy zapraszają. Wstęp wolny! „Sedno” objęło koncert swoim patronatem medialnym. **(RED.)**



foto: maciej holuj

ZPT „Dobczyce”

foto: maciej holuj

Odrobina techniki i człowiek się gubi. Niech nie zmylą nas jednak pozory. Anna Stożek, dziennikarka z Dobczyc, stoi przed trudnym zadaniem wyboru parametrów i ustawienia swojego aparatu fotograficznego, ale doskonale wie jak to zrobić. Ania ma za sobą okres pracy w „Gazecie Krakowskiej”, a od kilku lat pełni funkcję redaktora naczelnego „Tapety”, periodyku (miesięcznika) ukazującego się na terenie Dobczyc i gminy Dobczyce już od piętnastu lat!



podpatrzone



Zamieszanie z handlowymi niedzielami, jakie zafundował nam polski rząd trwa. Często gubimy się w datach i nie wiemy dokładnie, w którą niedzielę możemy dokonać zakupów, a w którą nie. Rozbawił nas napis, jaki umieszczono przed jednym ze sklepów spożywczych w samym centrum Myślenic. Jest nie tylko wymowny w swojej prostocie, ale także zabawny. Jednocześnie jest na tyle pomysłowy, aby przyciągnąć uwagę klientów. Naszą uwagę zwrócił.

Nie wiemy dokładnie o którym Kazia chodzi. Domniemywać należy, że któregoś z myślenickich, bowiem napis znajduje się na murze tuż przy wyjściu z przejścia ciągnącego się pod kamienicą Obońskich w Myślenicach. Nie sam napis jednak zwrócił naszą uwagę, ale to co znajduje się pod nim. Widok oszpeconego, rozsypującego się tynku uderza w oczy w samym niemal centrum miasta i nie stanowi jego dobrej wizytówki. Czy i tutaj „zajrzy” planowana rewaloryzacja płyty rynku?



Pomijając już estetykę napisu, który umieszczono na walcącym się płocie w bezpośredniej bliskości wieży widokowej na Chełmie uznać należy, że jego autor miał duże poczucie humoru każąc chętnym wejścia na wieżę wracać kilkaset metrów do karczmy w celu nabycia biletu wstępu. Inną sprawą godną uwagi jest cena tego biletu wynosząca 5 złotych od osoby. Oczywiście informacji o tym na karteczce nie znajdziemy. Dowiemy się o tym dopiero przy samym zakupie.

Czyżby działającym na terenie powiatu myślenickiego fotoreporterom przybył nowy konkurent? Z pozorów można by tak sądzić. Tymczasem fotografującym na naszym zdjęciu jest nie kto inny jak Roman Knapik, reprezentant myślenickiej filii ARiMR, radny Rady Powiatu Myślenickiego. Pana Romana spotkaliśmy podczas Powiatowych Dożynków. Był swoją rolę fotografa bardzo przejęty, czemu trudno się dziwić, bo przecież dożynki z ARiMR-em mają wiele wspólnego.



tuka

foto: archiwum



NA POLU I W STODOLE

Już po raz czternasty Andrzej Słonina, animator i strażnik tradycji ludowych zorganizował w swojej 120-letniej stodole w Bogdanówce tukę czyli obzór zbierania ziemniaków. Uczestnicy tegorocznej edycji tradycyjnie odwiedzili pole ziemniaczane, aby zakosztować pracy przy zbiorze ziemniaków. Przekopano kilka skib (na zdjęciu), zebrano kilka worków cennego warzywa. Potem ucztowano i świętowano w stodole w asyście zespołów regionalnych: Kliszczacy i Pcimianie oraz degustowano specjały kuchni regionalnej. Rozegrano konkursy i wręczono odznaczenia Zasłużony dla kultury kliszczackiej. Sedno obecne jest na tuce od samego początku swojego istnienia. Za rok, jeśli nic się nie zmieni znowu będzie w słoninowej stodole.

dożynki gminne

WYDOIĆ KROWĘ I TRAFIĆ GUMIAKIEM DO ... CEBRZYKA

NIEKONIECZNIE TRADYCYJNE DOŻYŃKI MUSZĄ MIEĆ DONIOŚŁY CHARAKTER I OGRANICZAĆ SIĘ DO OŚPIEWANIA WIENCÓW. W CZASIE DOŻYNEK MOŻNA SIĘ DOSKONAŁE BAWIĆ. UDOWODNILI TO MIESZKAŃCY GMINY TOKARNIA ORGANIZUJĄC W CZASIE GMINNYCH DOŻYNEK SZTAFETĘ „ROLNICZĄ”.

Na pierwszej zmianie tej niecodziennej sztafety gospodyn musieli udowodnić, że potrafią perfekcyjnie i jednocześnie szybko ... doić krowę. Oczywiście sztuczną, taką z drewna, ale z bardzo zbliżonymi do oryginału „cyckami”. Drogocenne mleko zastąpiła w krowim wymieniu ... woda.

Na drugiej zmianie inna gospodyni obierała ziemniaki. Tylko dwa, ale za to bardzo dokładnie i jak najszybciej. Trzecia zmiana to domena sołtysa, który z workiem ziemniaków umieszczonych na taczkach musiał pokonać ciasny slalom zaś czwarta to sprawdzian sprytu i dokładności polegający na rzucie ... „gumiakiem” (a w zasadzie dwoma)

do cebrzyka. Najszybciej ze sztafetą poradzili sobie mieszkańcy sołectwa Więciórka. Brawo za pomysł i brawo dla zwycięzców. (RED.)

foto: maciej holuj



foto: maciej holuj

aga cahn

ALEF BET JUDAIZMU - ZAJN - Przykazania

historyczne podróże MARKA STOSZKA

Każdy bogobojny Żyd powinien poświęcić swoje życie wypełnianiu bożych micw czyli przykazań. Pomimo tego, że ostatecznym celem wszystkich 613-tu przykazań (248-miu nakazów i 365-ciu zakazów) jest Tikun Olam, czyli doprowadzanie świata do jego idealnej wersji, to głównym powodem, dla którego Żyd wypełnia wszystkie nakazane mu micwy nie jest ani ów idealny, przyszły świat, ani sprawiedliwość, ani nawet dążenie do etycznie funkcjonującego społeczeństwa. Jedynym powodem, dla którego Żyd powinien wypełniać micwy, do których zobowiązuje go judaizm, jest to, że zostały one przykazane przez Boga. Z tego też powodu, wszystkie przykazania wciąż uznawane są za równoprawne.

Ale tylko przez niektórych Żydów. Dla większości współczesnych wyznawców judaizmu przykazania „etyczne” postrzegane są jako ważniejsze od przykazań „rytualnych”. Żydom urodzonym lub wychowanym w zachodniej, europejskiej kulturze trudno jest zaakceptować fakt, że przykazanie „Nie będziesz żywił nienawiści do brata” (Księga Kapłańska 19:17) i – odzielone od niego o zaledwie kilka wersów - „Nie będziesz gołił włosów po bokach brody” (Księga Kapłańska 19:27) są tak samo ważne. Dlatego nawet wśród bardzo religijnych Żydów można spotkać mężczyzn, którzy nie tylko nie noszą pejsów, ale też gołą się codziennie, dokładnie i starannie.

Przykazania nie są rozdzielone równomiernie pomiędzy Księgi Pięcioksięgu. W Księdze Rodzaju, oprócz siedmiu praw Noahitów, obowiązujących całą ludzkość (wśród nich obowiązek ustanawiania sądów i sprawiedliwych sądów!), znalazły się tylko dwa przykazania skierowane wprost do narodu żydowskiego: „bądźcie płodni i rozmnażajcie się” oraz „dlatego Izraelci nie jadają po dzień dzisiejszy ścięgna, które jest w stawie biodrowym, bo Jakub został porażony w staw biodrowy, w to właśnie ścięgno”. W Księdze Wyjścia jest ich już 110, w Księdze Kapłańskiej - 243, w Księdze Liczb znowu dużo mniej, bo tylko 57, a w Księdze Powtórzonego Prawa – 201. Tradycyjnie przyjmuje się, że w dzisiejszych czasach można wypełniać około 245 przykazań, (w tym 77 nakazów) oraz 26 dodatkowych micw, obowiązujących wyłącznie w ziemi Izraela.

Niezmiennie istotną zasadą sformułowaną i stosowaną przez większość Żydów jest zasada „dina de malchuta dina” czyli „prawo kraju jest Prawem”, co oznaczało i oznacza, że oprócz wszystkich 613-tu przykazań Tory Żydzi muszą dodatkowo przestrzegać kodeksu prawnego obowiązującego w kraju, w którym mieszkają lub przebywają. Ta tradycja, obecna w całej wielowiekowej historii narodu żydowskiego spowodowała, że Żydzi bywali najczęściej niezwykle praworządni obywatelami krajów, w których przyszło im żyć. Stosunek do przykazań (zwłaszcza rytualnych) i odmienny stopień gotowości do jak najwierniejszego ich

wypełniania stały się główną przyczyną rozłamu judaizmu na ortodoksyjny i reformowany. Reformowany Żyd często nie wypełnia przykazań, które uznaje za staroświeckie i zdeaktualizowane, zwłaszcza tych dotyczących rytuałów: nie sprawdza na przykład składu ubrań w celu ustalenia, czy ich producent zachował micwę Shatnez i uniknął połączenia lnu z wełną. Reformowany Żyd nie tylko nie wypełnia przykazań związanych z Beit HaMikdasz (Jerozolimską Świątynią), których jest około 200-tu, ale także nie modli się o powrót sytuacji, w której byłyby one wypełniane, gdyż uznaje modlitwy dotyczące odbudowania Świątyni i powrotu do składania w niej ofiar ze zwierząt za kompletnie anachroniczne i najczęściej usuwa je całkowicie z tekstów wszystkich nabożeństw.

Przykazania – wypełniane bądź nie - można podzielić na dwie główne grupy: te, odnoszące się do Boga czyli „rytualne” i te, dotyczące relacji z ludźmi czyli „etyczne”. Sprzeniewierzenie się nakazom i zakazom rytualnym prowadzi do grzechów wobec Boga, a sprzeniewierzenie się nakazom i zakazom etycznym – do grzechów wobec ludzi.

Grzechy popełnione wobec ludzi, powinny zostać „przebaczone” przez ludzi, co oznacza, że tylko Ci, którym wyrządziliśmy krzywdę, mogą ją nam odpuścić. Żyd nie może udać się do spowiedzi i uzyskać rozgrzeszenia za wszystkie swoje grzechy. Byłoby to niesprawiedliwe w stosunku do tych, którym wyrządził zło. Dlatego Bóg nie odpuszcza grzechów uczynionych wobec innych ludzi, dopóki oni sami ich nie odpuszczają i nie przebaczą winowajcy. (Trochę to upraszczam, ale rzeczywiście, w okresie przed Yom Kippur większość Żydów próbuje uczynić wszystko, co możliwe, by przeprosić i uzyskać przebaczenie od ludzi, którym uczynili coś złego.)

Kiedy w 1943 roku żydowski więzień obozu Janowska we Lwowie, Szymon Wiesenthal, został doprowadzony do umierającego niemieckiego żołnierza, Karla Seidla, aby ten mógł mu wyznać grzechy i poprosić o przebaczenie za popełnione rok wcześniej morderstwa na Żydach (Seidl podpalił dom, w którym znajdowało się 300-tu Żydów, a potem strzelał do ofiar wyskakujących przez okna). Wiesenthal przez długie godziny siedział w milczeniu, a na koniec opuścił szpitalną salę bez słowa. Seidl umarł, nie uzyskawszy spokoju sumienia, o który prosił. Wśród przedstawicieli wielu religii do dziś toczy się dyskusja, czy Wiesenthal powinien był mu przebaczyć. Jego samego to pytanie dręczyło przez wiele lat i stało się załącznikiem książki „Słonecznik”, w której kolejnych edycjach odpowiadają na nie kolejni myśliciele. Większość katolików optuje oczywiście za przebaczeniem, w opozycji do pozostałych chrześcijan, którzy najczęściej wybierają opcję żydowską, według której nie tylko Wiesenthal, ale nawet sam Bóg nie powinien przebaczać win popełnionych wobec innych ludzi.

SEDNO
patronuje

CERAMIKA EWY WRÓBEL W MOKiS

W ramach Myślenickiego Festiwalu Ceramiki w foyer MOKiS odbył się wernisaż wystawy Ewy Wróbel, dyplomantki Wydziału Rzeźby krakowskiej ASP. Wystawa zatytułowana „Życie bławatka” prezentowała ceramiczne dzieła wykonane przez artystkę w ostatnim okresie czasu. Ewa Wróbel urodziła się w Rzeszowie, jest stypendystką Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, uczestniczką wielu wystaw i plenerów. Obecnie uczy w Zespole Szkół Plastycznych w Rzeszowie. Poza ceramiką uprawia także: rzeźbę, rysunek i malarstwo. W ceramice udanie łączy materiały typowe dla tej dziedziny sztuki z papierem czego dowodem mogła być seria prac dających tytuł prezentowanej w MOKiS wystawie. Na naszym zdjęciu: Ewa Wróbel (w środku) podczas otwarcia swojej wystawy w foyer MOKiS.

(RED.)

MARIAN „KUBA” BORYCZKO (1935-1998)

Był postacią wyjątkową i nietuzinkową, obdarzoną charyzmą szacunku dla naszej tradycji, historii; szczególnie dla tego, co nasze, polskie i ... myślenickie.

Encyklopedycznie ujmując ... Marian „Kuba” Boryczko, to „zapalony” badacz historii Myślenic. Kronikarz, publicysta, wieloletni współpracownik redakcji „Gazety Myślenickiej”. To także i przede wszystkim orędownik wielorakiego piękna, zawartego zarówno w sztuce, jak i w kulturze. Kolekcjoner imponujących zbiorów wszelkiego rodzaju pamiątek i obiektów historycznego wymiaru i znaczenia. Wymieramy tu m.in. unikalne zbiory korespondencji legionowej Rajmunda Bergela do Jana Szczęsnego Płatkowskiego; ogromny zbiór pocztówek z frontów I wojny światowej; tablicę ze słupa granicznego Królestwa Galicji; szablę myślenickie-

go żandarma galicyjskiego czy też okazały „arsenał” modeli samolotów, o monetach i znaczkach pocztowych nie wspominając. Niewątpliwie był kolekcjonerem „z krwi i kości” odnoszącym się z pietyzmem i poszanowaniem do każdego, pozyskanego obiektu. Dzięki rozlicznym kontaktom, korespondencjom i wymianom zgromadził ponad trzytysięczny zbiór etykiet zapalczanych oraz okazałą kolekcję banderoli i opakowań z cygar i wyrobów tytoniowych. Te i inne zbiory Marian Boryczko prezentował m.in. w myślenickim PDK/MDK w ramach wystaw z cyklu „Kolekcjonerzy na start” oraz „Kolekcje małe i duże”. Trudno nie zauważyć, że Boryczko był „kolekcjonerem pamięci”, rysownikiem dokumentującym na papierze dziesiątki rozsianych na poboczach dróg i „ścieżek śródlądowych” kapliczek i figur postaci świętych. Wielokrotnie udawał, że z zamiłowania i talentu jest także malarzem zgrabnie i nierzadko dowcipnie ilustrującym zdarzenia z przeszłości i teraźniejszości. Jako członek myślenickiego Klubu Plastyków Amatorów (od

1969 roku) uczestniczył regularnie we wszystkich ekspozycjach twórczości plastycznej artystów samorodnych powiatu myślenickiego. W 1995 roku na wystawie „Nadmysłowy tryptyk” przedstawił m.in. kompozycję „Miszcza Twardowski jadący do Myślenic na tykend”. Tymczasem wspomnijmy jeszcze ... Oto za sprawą Stowarzyszenia Wspólnota Myślenice, w siedzibie Muzeum Regionalnego (2011) odbył się obszerny, retrospektywny pokaz rysunków Mariana Boryczki. Motywem przewodnim były naturalnie figury i przydrożne kapliczki Ziemi Myślenickiej.

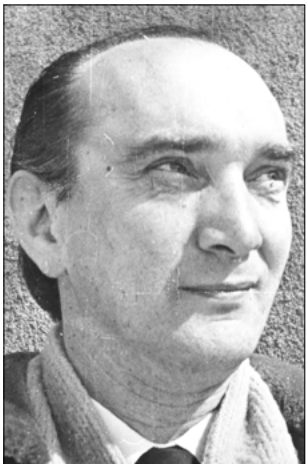


foto: Ieszek Skala

wokół kaskad Dunajca (7)	andrzej boryczko	Polska za progiem (51)
--------------------------	------------------	------------------------

STROMYM PODJAZDEM, WĄSKĄ I KRĘTĄ JEDNOPASMÓWKĄ WRACAMY DO DROGI GŁÓWNEJ. TA JEST NIEMNIEJ KRĘTA, ZA TO ZDECYDOWANIE SZERSZA. POPROWADZI NAS PRZY SAMYM LUTRZE WODY PRZEZ SIENNĄ, LIPIE, WCIĄŻ MODNY OŚRODEK WYPOCZYNKOWY I SPORTÓW WODNYCH – GRÓDEK NAD DUNAJCEM I BARTKOWĄ DO ROŻNOWA.

Dla turystów najbardziej dociekliwych, lubiących szczegółową penetrację zwiedzanych terenów, proponuję nieco dłuższą trasę alternatywną pozwalającą obejrzeć niezbyt imponujący, ale jednak cmentarz z okresu pierwszej wojny światowej nr 354 położony na terenie parafialnego cmentarza w Siennej. Niewielka nekropolia, znajdująca się początkowo w Zbyszycach na terenie obecnie załanym, została w 1942 roku staraniem miejscowego proboszcza przeniesiona wraz ze szczątkami poległych na nowe miejsce. Następnie oglądniemy dwa interesujące późnogotyckie kościoły drewniane. Kościół Matki Boskiej Różańcowej we wsi Przydolina wzniesiony został w 1527 roku. Budowla wyróżnia się bardzo ładną architekturą i bogatym wyposażeniem wnętrza. Zachowany niemal w całości wystrój malarski cechuje nieco surowy, sarmacki klimat. W ołtarzu głównym znajduje się cenny, łaskami słynący obraz Marki Boskiej z Dzieciątkiem tzw. „Pocieszenia”. Według tradycyjnych przekazów jest on darem króla Jana III Sobieskiego po Victorii Wiedeńskiej. W ołtarzu bocznych wysokiej klasy gotyckie obrazy pochodzące z cechowych warsztatów małopolskich: Madonny Apokaliptycz-

nej czyli przedstawienia Matki Boskiej z Dzieciątkiem w promienistej mandorli (owalna aureola obejmująca całą postać Jezusa, a czasami również Matki Boskiej) na tle ogrodu różanego, oraz tryptyk św. Katarzyny Sienieńskiej. Na belce tęczowej wspaniała gotycka rzeźba - Grupa Ukrzyżowania artysty nazwanego Mistrzem Pasji Przydonickiej. Drugi z kościołów, pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, obejrzeć możemy we wsi Podole. Świątynia w stylu późnego gotyku wzniesiona w 1540 roku, podobnie jak większość drewnianych kościołów z tego okresu otrzymała w latach późniejszych barokową wieżę. We wnętrzu podziwiamy oryginalną, renesansową polichromię figurálną o bogatej treści ikonograficznej pochodzącą z 1542 roku.

W Podolu pasjonaci mogą również odwiedzić cmentarz wojenny nr 356 zaprojektowany przez Gustawa Ludwiga, autora m.in. projektu cmentarza w Drogini-Banowicach. Nekropolia znajduje się w narożniku cmentarza parafialnego. Kilkaś metrów za cmentarzem kończy się nasz nadprogramowy objazd. Opuszczamy drogę 75 i docieramy do Rożnowa.

Tu zamknie się pętla wokół pierwszej kaskady Dunajca, którą tworzy zaporą rożnowska. Miejsce gdzie stanęła, w cieśninie pomiędzy cyplem Łaziska, a Ostrą Górą owiane było od wieków złą sławą. Z burzliwej toni sterczały tu samorody - kamienie zwane przez miejscową ludność „diabelskim mostem”. Wpadające na nie łodzie i tratwy spychane wartkim nurtem rozlatywały się na kawałki. Jak głosiła legenda kamienie znalazły się tu

za prawą diabła, który usiłował zbudować w największym miejscu koryta Dunajca most, założył się bowiem z pewnym chłopem, że przekroczy rzekę suchą nogą. Warunkiem było przedostanie się na drugi brzeg w ciągu jednej nocy. Diabeł wyrwał głazy z górskich zboczy i ciskał je w wodę, ale tuż przed wschodem słońca pasący w pobliżu rzeki owce chłop zaśpiewał „Zawitaj ranna jutrenko...”. Słowa tej pieśni wytrąciły ostatnie głazy z diabelskich szponów. Głazy spadły w niewłaściwe miejsce i diabelski most nie został ukończony w terminie. Nie ma już po nich ani śladu. Zamiast nich nurt przegradza teraz betonowy wał zapory.



foto: autor
Kościół Matki Boskiej Różańcowej w Przydonicy.

Pluć sobie w brodę – mało elegancki, choć powszechnie praktykowany sposób spluwania wewnętrznych nieczystości na powierzchnię własnej brody, a nawet własnego podbródka, **być gołosłownym** – intelektualna golizna ... bezwstydnie i nieodpowiedzialnie obnażyć się do naga, rezygnując z encyklopedycznego bogactwa słów własnych i cudzych, prostych i zwykłych, mądrych i uczynnych, czasem zawitych, czasem zaplątanych, **stopa procentowa** – czyli stopa damska lub męska w określonych procentach zgrabna, sprawna, chodliwa, zdecydowanie

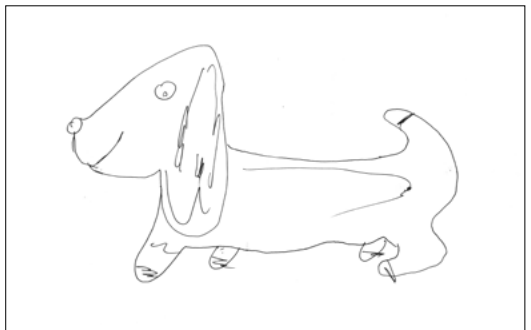
czysta i wyborowa, **nocna zmiana** – przełożyć się podczas snu z boku prawego na bok lewy, **stracić głowę** – nieodwracalny, a zarazem katastroficzny stan człowieka zagubionego i zakałowanego, nieodwracalnie pozbawionego górnej kondygnacji ciała, **opowiadać głodne kawały** – posługiwać się pół żartem i pół serio drastycznie wygłodzonymi, wychudzonymi, niedożywionymi żartami o niskokalorycznej jakości i zawartości. Owa okoliczność wymaga zazwyczaj natychmiastowej interwencji np. kucharza, diabetologa – i nie na żarty – konkretnego działania przedstawicieli służb me-

dyczno - ... literackich, **rozebrać się do rosołu** – osobliwy i dość oryginalny sposób przygotowania się do konsumpcji tradycyjnego na polskim stole, staropolskiego rosołu, **strzelić sobie jednego** – jednego? A dlaczego nie więcej? Przecież można sobie strzelić na przykład kilka lisów, wilków, a na końcu tradycyjnego, solidnie chrapiącego komara. Nieprawdaż? **rzucić okiem** - to tyle samo, co rzucić kulą, młotem lub dyskiem, tyle że nie na stadionie i nie na boisku sportowym, **mieć komórkę** - posiadać np. komórkę z kradzionymi ... rowerami.

pies jaki jest każdy widzi



foto: maciej hołu



Swojego psa narysowała „Sedmi” - Sylwia Michalec - Jękot, szefowa myślenickiego OIKUP.

magda sokołowska - gawrońska z przymrużeniem oka

Gwiazdorstwo to zjawisko zmieniające się w nie-regularnych odstępach czasu, szybko zwiększające blask i równie szybko powracające do blasku normalnego, pospolitego, zjawisko często przeradzające się w proces zasłaniania jednej gwiazdy przez drugą. Być gwiazdą nie jest dzisiaj łatwo. Określenie gwiazdy zostało ostatnimi czasy zdewaluowane. Przykłady można mnożyć. Np: gwiazda prasowa, miss gwiazda południa, gwiazda tańca na linie, gwiazda bikini, afrykańska, polityki i OSP! Wysyp praktycznie nieograniczony. Violetta Villas gwiazdą bezsprzecznie była! Jej biografia to temat scenariuszy dla filmów i sztuk teatralnych. W wyniku tych ostatnich toczą się zresztą procesy sądowe, co oczywiście tylko nadaje kolorytu naszej Bohaterce. Gwiazda Violetta Villas stoi na cokole zbudowanym z wielkiego talentu, głosu, pracowitości, odporności i niewątpliwie tutej szcześnie-

za(dymki) Sedna czyli ... z przymrużeniem oka



foto: maciej hołu

cia i jak to bywa wśród prawdziwych gwiazd: niełatwego, przytłoczonego stratą wszystkiego co posiadała życia. Wielooktawowa rozpiętość czystego, intrygującego głosu - nawet dla fachowców pięknie brzmiącego od fletu - otwały Jej bramy do rajy kariery, u podstaw której legł debiut w Opolu z utworem: „Przyjdzie na to czas ...”. Ten czas płynął i płynął okupiony trudem, znojem, łzami, wyrzeczeniami i zawirowaniami. Głos otworzył Villas bramy do rajów. Jednym z nich była nieosiągalna dla innych Ameryka. Nad wizerunkiem artystki pracował sprowadzony specjalnie z Paryża Dior. Słynne toalety-kreacje, tysiące metrów prawdziwego jedwabiu, specjalny repertuar, aranże muzyczne dla tej koloratury głosu, itd. Na gwiazdę Villas pracowały setki fachowców, dla których piosenkarka była zresztą maszyną do robienia karier i pieniędzy.

(cdn)

Wiersz naszej redakcyjnej koleżanki Agnieszki Zięby został wyróżniony i znalazł się w pokonkursowym tomiku XV Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach”.

*Jestem stąd. Czas się tu nie zatrzymał,
ale biegać nie lubi
i słysząc jeszcze: Boże dopomagaj –
gdy ktoś maluje płot,
wrywa perz, myje okna*

*tu kosa jeszcze nie wisi w muzeum,
a zboże rośnie stromo,
przypomina, że na chleb pracuje się
w pocie czoła,
do odcisków na dłoniach*

*przy kapliczce „na Dolnym” msza:
za zbory, od powietrza, głodu, ognia
i wojny...
tu się wierzy, że sam każdy ktoś prostujesz
i trudzisz ciężarem przyszłego chleba*

*może dlatego tyle kapliczek przy polach –
wiadomo, pańskie oko...
i jeszcze: od powietrza, głodu, ognia
i wojny... - i polą, i łąki
i wszystkie nasze codzienne sprawy...*

*bliski jesteś i bardzo daleki:
kolumny kapliczek są zbyt wysokie
żeby sięgnąć Twojego boku, dłoni, stóp
i startego belką krzyża ramienia...
nawet na palcach...*

*może dlatego jeszcze niedawno (moi umarli
do bólu zgietego nad grządką buraków kręgosłupa
byli żywi)
całowano księdza proboszcza w ramię jakby
i ten pocatunek mógł Ci zanieść z mszalną intencją*

*może dlatego, że wierzę,
że każdy ktoś znasz z ilości ziarna
i ostrza kładącej go kosy
tak łatwo mi uwierzyć, patrząc spod
woskowego krzaka bukszpanu,
że to Ty idziesz w sutannie
przed wozem kwiatów i zboża
w procesji na Zielną*

SEDNO: MISTRZOSTWO W HISTORYCZNYCH RAJDOWYCH SAMOCHODOWYCH MISTRZOSTWACH POLSKI (HRSMP) NIE JEST PIERWSZYM TYTUŁEM WYWALCZONYM PRZEZ PANA W SPORTACH SAMOCHODOWYCH?

JACEK GRUSZCZYŃSKI: Miałem już okazję świętować tytuł mistrza kraju startując w 2005 roku w Górskich Samochodowych Mistrzostwach Polski.

Tytuł wywalczony w HRSMP jest tytułem mistrzowskim w klasyfikacji generalnej. Nikt wyżej od Pana w tych mistrzo-

JACEK GRUSZCZYŃSKI:

CHCĘ POWRÓCIĆ ZA KÓŁKO

Jacek Gruszczyński jest, obok Roberta Hundli jedynym myślenickim rajdowcem, który wywalczył mistrzowski tytuł w klasyfikacji generalnej. Jako pilot Piotra Zaleskiego był najlepszy na trasach Historycznych Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski 2018. Mimo tego sukcesu cały czas marzy o powrocie do korzeni czyli ... za kierownicę samochodu wyścigowego.

nośląskim, Nadwiślańskim i Rzeszowskim miejsca pierwsze i w Rajdzie Śląskim miejsce 2. To, na jedną rundę przed końcem sezonu, dało nam tytuł mistrzowski. Zarówno w klasyfikacji generalnej, jak i w klasie FIA3. **Czy może Pan w kilku słowach opisać samochód, którym startujecie?** To porsche 911 SC z 1981 roku, taki sam model, jakim kiedyś na trasach rajdowych triumfował hiszpański kierowca Antonio Zanini, notabene zwycięzca Rajdu Polski. Auto jest przygotowane do sportu. Przygotowujemy je sami we własnym zakresie. Posiada specjalną klatkę przeciwkapatową. Silnik generuje moc około 230 mechanicznych koni.

To na dodatek piękny, ponadczasowy samochód?



foto: archiwum

stwach się nie zameldował?

To prawda. Tytuł wywalczyłem u boku kierowcy Piotra Zaleskiego.

To nie pierwszy wspólny sezon z tym kierowcą?

Startujemy z Piotrem od trzech lat, przy czym od dwóch regularnie w HRSMP.

Dlaczego pełni Pan w tym dużej rolę pilota, przecież dotąd kojarzyliśmy Pana jako kierowcę?

To z powodów finansowych, ale robię wszystko, aby za rok powrócić za kierownicę samochodu wyścigowego.

Zanim o planach na 2019-ty, proszę powiedzieć coś o sezonie 2018, który notabene jeszcze nie dobiegł końca?

Wraz z Piotrem wzięliśmy w tym roku udział w sześciu imprezach: Memoriale Kuliga i Bublewicza rozgrywanym w Wieliczce oraz w rajdach: Świdnickim, Dolnośląskim, Nadwiślańskim, Śląskim i Rzeszowskim. Czekają nas jeszcze Rajd Wisły rozgrywany w połowie września.

Jaki był efekt Waszego dotychczasowego udziału w rundach HRSMP?

W Memoriale zajęliśmy 2 miejsce, w rajdach: Świdnickim, Dol-



JACEK GRUSZCZYŃSKI - urodzony 16 sierpnia 1968 roku, w sporcie samochodowym od 2001 roku (Górskie Samochodowe Mistrzostwa Polski - GSMP), startował samochodami cinquecento, volkswagen golf GTI oraz BMW 318 i 325. Od 2016 roku regularne starty w roli pilota w Historycznych Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Polski u boku Piotra Zaleskiego samochodem porsche 911 SC. Wicemistrz Polski w klasyfikacji generalnej w grupie HS, mistrz Polski w HRSMP 2017 (FIA 3), II wicemistrz Polski w „generalce” HRSMP 2017, mistrz Polski w klasyfikacji generalnej HRSMP 2018 oraz mistrz w klasie FIA 3 za ten rok.

MOTUL HRSMP - Mistrzostwa Polski dla kierowców i pilotów rajdowych samochodów historycznych z okresu 1931-1990 i Youngtimerów z okresu 1991-1996. Cykl w 2018 składa się z kalendarza 7 najbardziej kultowych polskich rajdów: Memoriał Janusza Kuliga i Marina Bublewicza, Świdnicki, Dolnośląski, Rzeszowski, Nadwiślański, Śląski i Wisły. Cykl jest dla zawodników licencjami kierowców R oraz pilotów z licencjami R, R co driver. MOTUL HRSMP jest cyklem odwołującym się do najlepszych historycznych wzorców etyki i kultury rajdowej, w którym każde auto to historia motoryzacji i historia motosportu. Każdy rajd to prawdziwy spektakl motosportu, w którym obowiązuje prawdziwa rajdowa rywalizacja o każdy ułamek sekundy, ale odbywa się ona tylko na odcinkach specjalnych.

To prawda. Jedynym mankamentem tego auta jest przegrzewająca się skrzynia biegów. Po kilku kilometrach rajdowej jazdy rozgrzewa się do 80, 90 stopni Celsjusza, co znacznie utrudnia zmiany biegów. Jeśli chodzi o resztę, to okazała się bezawaryjna. Nie mieliśmy przez cały sezon problemów technicznych z naszym porsche. No, może poza Rajdem Nadwiślańskim, kiedy dojechaliśmy do mety na zdefektowanej skrzyni biegów. **Tytuł mistrzowski to nie tylko niezawodność maszyny, ale przede wszystkim umiejętności załogi i czysta jazda?**

Mogę powiedzieć, że zaliczyliśmy bardzo udany sezon. A nie raz nie opuściliśmy drogi, jedyne przygody, jakie nam się przytrafiły podczas pokonywania odcinków specjalnych to niegroźne obroty lub przestrzelenie zakrętu.

Czy odczuwa Pan przyjemność podczas sportowej jazdy tym samochodem? Nie jest w nim ciasno, głośno i niewygodnie?

Oczywiście, że jest. I ciasno i bardzo głośno. Ale na tym polega cała zabawa.

Czy samochód z rocznika 1981, a więc 37-letni, osiągający nierzadko na odcinkach specjalnych szybkość 200 km/godz. jest bezpieczny?

Nasze porsche wyposażone jest w specjalistyczną klatkę bezpieczeństwa, zaś my sami w najnowsze osiągnięcia techniki mające na celu podniesienie bezpieczeństwa załogi: kaski, pasy bezpieczeństwa, system HANS.

Czy konkurencja wysoko podniosła w tym roku poprzeczkę?

Tak. Na starcie każdej kolejnej rundy pojawiało się około 50 załóg. Nasze auto jako jedyne z czołówki nie dysponowało napędem na cztery koła, nie posiadało także silnika z turbiną. Dlatego było nam trudniej, ale dałmy radę.

Podobno ten model porsche nie prowadzi się najłatwiej?

Lekki przód i ciężki tył, gdzie umieszczono w tym aucie silnik oraz krótki skok zawieszenia powodują, że samochód trudno utrzymać w zakrętach, zwłaszcza w ciasnych nawrotach. Często trzeba podierać się hamulcem ręcznym, dlatego auto nierzadko mknie w kontrolowanym poślizgu.

Wygląda na to, że w przyszłym roku weźmie Pan rozbrat z rajdami?

Jeśli powiodą się plany powinienem wziąć udział w rundach Górskich Wyścigowych Mistrzostw Polski, startując w nich samochodem historycznym BMW M3, moim wymarzoną i ulubioną. Wówczas nie miałbym już czasu na to, aby bawić się dodatkowo w rajdy.

(MH)